Nr 24. Kraków, 30 Stycznia — Czwartek. Rok 1879.

CZAS

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w Państwie Austryackiem	24 zła.	6 zła.	2 zła. 50 c.
„ „ Niemieckiem	28 zła.	7 zła.	3 zła.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw należących do związku pocztowego	32 zła.	8 zła.	3 zła.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi Czasu w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niezapieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisma nadsyłane Redakcyi nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Prenumeratę przyjmują:
W Krakowie: Administracya „CZASU“ tudzież urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Nowakowskiej. **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym), za pierwszy raz 10, za każdy następny raz po 5 c. **Nadesłane** (na 3 stronicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 c. za każdy raz. **Dołączenia do „Czasu“** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmują się za cenę 1 złr. od 100 egzempl. dla zamiejscowych, a 50 c. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: we **Lwowie** Ajencya „CZASU“ w głównym składzie tytoniu Nr. 1 przy ulicy Halickiej Nr. 4. **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); w **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2 (także w Pradze), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), G. L. Daube & Comp. (także w Frankfurcie n. M.) Rotter & Comp.

Ogłoszenie przedpłaty.

Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem na miesiąc Luty zł. 2·50
Od 1go Lutego do końca Marca. „ 5·—
Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckiem na miesiąc Luty 6 marek
Od 1go Lutego do końca Marca 12 „

Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Kraków 29 stycznia.

Podajemy według zapisków stenograficznych przemówienie dep. Dra Kazimierza Grocholskiego prezesa Koła polskiego w Izbie deputowanych Rady Państwa, miane dnia 25 b. m. podczas rozpraw nad traktatem berlińskim.

„Korzystam z nastręczającej się na mocy regulaminu sposobności, aby ze względu na wczorajsze przemówienie deputowanego z większej posiadłości dawnego obwodu Samborskiego złożyć oświadczenie w imieniu moich przyjaciół politycznych.

Pan deputowany pomimo że jego zapatrywanie nie zgadzało się z zapatrywaniami bardzo wielu mówców, których słyszeliśmy, wziął sobie za przedmiot swej [illegible] krytyki, [illegible] jedynie i wyłącznie mowę, którą wypowiedział w naszem imieniu dep. Dr Dunajewski, wyrażając w niej nasze prawne zapatrywanie. Że w Galicyi, jak w każdym innym kraju, gdzie ludzie żyją, czują i myślą, co do spraw publicznych, muszą być różne zapatrywania, rozumie się samo przez się. W czasie ostatnim [illegible] posłowie polscy z Galicyi [illegible] za obowiązek uważać się tu, nawet po zaprowadzeniu bezpośrednich wyborów do Rady Państwa, w duchu swego statutu krajowego, nie za posłów z poszczególnych okręgów wyborczych, nie za posłów reprezentujących ten lub ów interes, nie za reprezentantów tego lub owego zapatrywania, lecz za narodową reprezentacyę całego kraju Galicyi. (Oklaski z prawicy).

Odpowiednio do tego szli we wszystkich sprawach zgodnie i starali się tak interesa państwa, jak interesa kraju zawsze zgodnie, według najlepszego rozumienia i najsumienniej strzedz, popierać i bronić. Zdaje się tedy, jakoby deputowany z większej posiadłości dawnego obwodu Samborskiego zaczepkami swemi przeciw stronnictwu naszemu chciał wysoką tę Izbę czynić widownią waśni między deputowanymi polskimi. Wobec tego mam zaszczyt prosić Wys. Izbę, aby przyjęła zapewnienie, iż wierni naszemu przekonaniu i z całą świadomością naszego obowiązku, oszczędzimy Wys. Izbie widowiska waśni między deputowanymi polskimi i dla tego na żadną zaczepkę nie odpowiemy. Nie odpowiemy nawet wtenczas, gdyby nam ciśnięto w oczy, że jeden deputowany, nie podzielający naszych zapatrywań, reprezentuje zapatrywania i uczucia większości Polaków, nie odpowiemy i wtedy, gdyby nas podejrzywano, że jesteśmy przeciwni stosunkom konstytucyjnym w ogóle, a przychylni absolutyzmowi dla tego, ponieważ inaczej tłumaczymy przepis konstytucyi. Że jednak mogą zajść okoliczności, któreby nas zniewoliły przerwać milczenie, nie potrzebuję dodawać. Rozumie się to samo przez się.

A ponieważ zabrałem już głos, przeto mam zaszczyt oświadczyć imieniem moich przyjaciół politycznych, że w razie, gdyby wniosek uczyniony w naszem imieniu przez dep. Dra Dunajewskiego pozostał w mniejszości, wówczas ze względu na to, iż przy pojawiającem się obecnie rozdwojeniu stronnictw możnaby się obawiać, że żaden wniosek nie uzyska większości, głosować będziemy za wnioskiem większości komisyi; mniemam bowiem, iż mogłoby to znaczyć, iż Wys. Izba odmówiła swego zatwierdzenia traktatowi berlińskiemu“. (Oklaski z prawicy).

KORESPONDENCYA „CZASU“.

Wiedeń 28 stycznia.

(||) Było do przewidzenia, że Rosya [illegible]

miecza. Przygotowali oni tam wszystko tak znakomicie, że ich obecność stała się zbyteczną. Połączenie Rumelii z Bułgaryą w jedno państwo okaże się koniecznością i spadnie na Rosyę, jak owoc dojrzały. Dwuznaczna rola, jaką z taką zręcznością nadzwyczajną odgrywa jenerał Dundukow-Korsakow, jest tylko możebną w Rosyi, gdzie nie zachodzi obawa lub potrzeba interpelacyj parlamentarnych i odpowiedzi na takowe i gdzie kłamstwo na porządku dziennym, gdzie mówią nieprawdę i urzędowo i nieurzędowo“.

Obrady nad traktatem berlińskim ze stanowiska opozycyi nie były tak bezskutecznemi, jak się z początku zdawało. Dyskusya zrodziła i ustaliła antagonizm największy między przeważną większością stronnictwa wiernokonstytucyjnego a kierunkiem rządowym w sprawie polityki okupacyjnej. Chwila obecna przypomina sytuacyę po upadku Schmerlinga lub sytuacyę, gdy hr. Hohenwart objął rządy. Jakiekolwiek ministeryum powołane będzie do steru, musi podjąć walkę z tymi deputowanymi, co wczoraj głosowali za wnioskiem p. Herbsta. Przyszła Rada państwa będzie widownią zaciętych zapasów konstytucyjnych.

Berlin 26 stycznia.

(B). Wiadomy wam los, jakiego doznał wniosek Heeremana o zachowaniu wolności mowy w parlamencie. Wniosek odrzucony, a jak *National Ztg* otwarcie przyznaje, z tej przyczyny, iż wyszedł od katolików. Jestto taktyka znana od dawna i wychodząca tylko na zgubę liberałów. Z początku chciały stronnictwa liberalne wraz z konserwatywnemi wniosek centrum z góry odrzucić, niby ze względu na niekompetencyę sejmu pruskiego w rzeczy dotyczącej samego tylko parlamentu. Brak kompetencyi był oczywiście tylko pozorną przyczyną, rzeczywistą zaś obawą związania sobie rąk wobec rządu i wyborców. Zresztą sam kanclerz nieodmówił sejmowi prawa wezwania rządów, aby w Radzie związkowej tak lub owak głosowali. Na mocy tego prawa stawili też liberały południowych Niemiec, który wgóle nie odznaczają się jeszcze takim serwilizmem, jak tutejsi, w sejmach bawarskim, wirtembergskim a w ostatnich dniach także w Darmstadzie podobne wnioski jak centrum w Berlinie. [illegible]

pouczającej prawdy. Naprzód przeprowadził Bismark w długich walkach ze sejmem pruskim pod względem reorganizacyi wojskowej militaryzm pruski, za pomocą militaryzmu umożebnił zwycięztwo pruskie w r. 1866, wykluczenie Austryi z Rzeszy Niemieckiej i ukonstytuowanie Rzeszy północno-niemieckiej a potem r. 1870 za pomocą liberalnej zasady narodowości utworzenia całego państwa Niemieckiego. Jednego celu więc dopiął. Ale chcąc zaprowadzić teraz absolutyzm, trzeba złamać główną przeszkodę jaką jest Kościół katolicki i zmusić go do takiego poddaństwa i posłuszeństwa, w jakim się już znajduje protestancki kościół krajowy. Ztąd początek Kulturkampfu, który zarazem służył za najlepszy środek, aby zdemoralizować liberałów pruskich i wytępić w nich uczucie wolności. W jakim stopniu Bismark celu tego już dopiął pokazuje ustawa antisocyalistyczna i projekt ustawy przeciw wolności parlamentu. Gdyby Kanclerz projekt ten wymógł, mielibyśmy już wyraźny początek absolutyzmu, a zupełne usunięcie krępowanego i tem samem nie przydatnego parlamentu niemieckiego i wraz z nim zaś sejmu pruskiego, byłoby tylko kwestyą czasu. Istnieje więc plan u ks. Bismarka, a porywczość jego charakteru występuje tylko tam, gdzie plan ten na seryo zagrożony t. j. przeciw katolikom niemieckim, którzy przeniknieniu tego planu zawdzięczają stałą i niezachwianą postawę swoją na polu religijnem i politycznem. Tylko jasne pojęcie niebezpieczeństw grożących całemu ustrojowi religijnemu i politycznemu Niemiec, a nie zaprzeczanie ich, dodaje odwagi i siły i zapewnia tem samem sprawie Kościoła i wolności ostateczny tryumf i zwycięztwo.

Poczdam 23 stycznia.

Według doniesień dzienników kwestya sukcesyi do tronu Brunszwickiego jest obecnie przedmiotem bardzo żywych rokowań. Lecz to o czem przemilczają dzienniki, jest o wiele ważniejszem, niż to, co mówią. Chcę wam przeto jak najkrócej streścić rzeczywisty stan tej kwestyi:

Z teraźniejszym księciem Brunszwickim Wilhelmem, który liczy 72 lat, wygasa linia panująca. Według prawa niezaprzeczalnego i niezaprzeczonego, którego się trzyma cała rodzina Brunszwicko-Luneburska, tron kraju jest dziedzicznym w linii prostej w całej rodzinie, a prawem pierworodztwa w linii potomstwa męskiego, w razie zaś wygaśnięcia tegoż w linii potomstwa żeńskiego. Prawidło to uznane zostało formalnie w ustawie zasadniczej Brunszwiku z 1832 i z żadnej strony nie zaprotestowano przeciw niej.

Najbliższym przeto następcą tronu jest książę Cumberland, a w razie jego zejścia bezpotomnego, prawo jego przeszłoby na królewski dom angielski, jako gałęź domu Brunszwickiego. A więc domniemanym następcą tronu jest obecnie książę Cumberland, syn ś. p. Jerzego, króla Hanowerskiego, a po nim książę Cambrigde, krewny królowej angielskiej Wiktoryi.

Pod względem prawa dziedziczenia, prawa publicznego i prawa prawowitego, porządek sukcesyi powyżej wykazany jest nienaruszalny. Lecz nie można się w tej chwili spodziewać, aby był wykonanym. Ks. Bismark nie chce słyszeć o ewentualnem wstąpieniu na tron ks. Cumberland i każe popierać przez wierną sobie prasę następującą tezę:

Ponieważ książę Cumberland nie chciał się zrzecz tronu hanowerskiego, winien być uważanym za nieprzyjaciela cesarstwa niemieckiego, a w takim razie niewolno mu gdziebądźkolwiek panować w Niemczech, Brunszwik ma przeto po śmierci księcia Wilhelma wrócić do Prus lub cesarstwa niemieckiego, jako ich attynencya.

Widać z tego rozumowania, że pomija całkiem milczeniem prawo linii angielskiej, gdyby książę Cumberland został usunięty. Czy sobie Anglia pokrzywdzona w swem prawie przypomni o tem? Nie można za to ręczyć, gdyż protestacya Anglii stworzyłaby ważne trudności. Istnieje zresztą, idąc dalej, oświadczenie gabinetu brunszwickiego z 6 grudnia 1872 r. tej treści:

„Trudno pojąć, jakby księstwo Brunszwickie przyłączonem być mogło do innego państwa i gdyby ta ewentualność była prawdziwą, jakby to nastąpić mogło bez podboju, bez umorzenia niepodległości i autonomii księstwa, a rezultatowi temu sprzeciwia się nieprzeparcie konstytucya cesarstwa.“

Lecz siła odniesie zapewne górę nad prawem i konstytucya cesarstwa nie więcej ochroni następcę tronu Brunszwickiego, niż konstytucya związku niemieckiego ochroniła króla hanowerskiego.

Lecz jest główny punkt, którego nie należy tracić z oka we wszystkich fazach sprawy, o którym prasa milczy, a milczenie to jest najwymowniejszym dowodem teroryzmu kanclerza nad prasą. Punktem tym jest, że ks. Bismark sam chce zostać księciem Brunszwickim nie tylko nominalnie lecz faktycznie. Jakkolwiek nie życzy on sobie, aby mówiono o jego projekcie, plan ten jest tu dyskutowany w rozległych kołach. Zrazu zdawali się narodowo-liberalni być dość przeciwnymi tej myśli, lękali się bowiem utracić sprzymierzeńca w rządzie, lecz skoro ich ks. Bismark zapewnił, że tytuł panującego księcia nie stanie mu na zawadzie prowadzić jako kanclerz spraw państwa, nie pozostało im nic jak radować się z nowego targnienia się na dawne konstytucyjne prawo Niemiec.

Cesarz przystanie z łatwością na ten plan. Odkąd zdetronizował własnego krewnego, króla hanowerskiego, nie może mu o to chodzić, aby syn jego odzyskał swe prawa. Mówią nawet, że Cesarz dał już na to swe zezwolenie.

Rzym 20 stycznia.

Prezes Rady spodziewał się, że ferye podczas Bożego Narodzenia dostarczą mu czasu i możności rozszerzenia swych podstaw parlamentarnych, jak tu nazywają, to jest zgromadzenia obok siebie najbardziej wahających się członków rozmaitych grup opozycyi. Nadzieja ta nie ziściła się. Stanowisko p. Depretisa i jego kolegów niezmieniło się od 19 grudnia i Izba ten sam przedstawia widok jak przed miesiącem. Widać w niej więcej frakcyj niż stronnictw i niezdrowe ambicye złowróżbne dla toku spraw i dla interesów kraju.

Przeciwnicy p. Depretisa nie porozumieli się jednak, aby mu wydać bitwę; gabinet może więc jeszcze czas jakiś przewlec swój żywot, jakkolwiek uważać go już można za skazany na śmierć, gdyż nie posiada ani popularności w kraju, ani dostatecznej władzy w parlamencie.

Grupy dzielące Izbę na frakcye i na odcienia frakcyj, są zawsze te same: grupa Cairolego, grupa Nicotery, grupa Crispiego, grupa Selli z odcieniem Minghettego; wszystko to rusza się, spiskuje i potrąca się nawzajem, nie czyniąc kroku naprzód, ani nic nie postanawiając.

Porównaćby można wszystkich tych ludzi politycznych, dziś bezsilnych i bez wpływu w kraju, do wiewiórek, tak na pozór czynnych i zajętych, które skacząc ciągle w klatce, w rzeczywistości nie zmieniają miejsca. Klatką tą jest pałac Monte Citorio, a reprezentanci królestwa Włoskiego wiewiórkami. Rzecby można, że są zaczarowani, gdyż ludzie dzisiejsi niszczą dzieło ludzi wczorajszych, ludzie jutrzejsi, zniszczą dzieło ludzi dzisiejszych. Badając zbliższa kwestyę finansową, kwestyę bezpieczeństwa publicznego i rozwoju ekonomicznego, spostrzega się, że rzeczy ciągle na nowo się zaczynają i że sytuacya zamiast się polepszyć, pogarsza się.

Środki, na jakie p. Depretis najbardziej liczył, aby odzyskać polityczną popularność i stworzyć sobie silną większość w Izbie, zapewne go zawiodą. Jakże mógłby żądać zniesienia pewnych uciążliwych podatków, jak podatek od mlewa, gdy każdemu wiadomo, że budżet na r. 1879 dalekim jest od cyfr wykazanych przez p. Doda, albowiem wydatki na armię, marynarkę, rolnictwo itd. wyczerpią w każdym razie i przewyższą nadwyżkę, jakiejby się spodziewać można w dochodach.

To najbardziej zajmuje prezesa Rady; chciałby on rzucić na pastwę nieszczęśliwym opodatkowanym jaki podatek, lecz cóż, jeżeli budżet na tem ucierpi, jeżeli to zwichnie równowagę? Trzeba czekać na sprawozdanie finansowe p. Magliani, aby orzec stanowczo, lecz obiegające pogłoski nie przyczyniają się do uspokojenia. Zapewniają, że p. Depretis chce koniecznie utrzymać projekt Doda o mlewie; w takim razie szukać trzeba innej gałęzi dochodów; a jest to jak widzicie ciągła historya chorego, który się z boku na bok przewraca, aby znaleść ulgę i spoczynek, a których nieznajduje nigdy.

Ten stan rzeczy trwać długo nie może i jest nieznośnym równie dla Korony jak dla kraju. Trzeba koniecznie oczyścić tę stajnię Augiusza i w nową oblec skórę reprezentacyę narodową. Wszystkie tutejsze koła polityczne oczekują powszechnych wyborów z końcem zimy; nie ma pod tym względem wątpliwości; jednego tylko jeszcze wiedzieć nie można, to jest, kto będzie robił wybory. Czy p. Depretis? Być to bardzo może; w żadnym zaś razie ani Cairoli, ani Crispi, ani Nicotera. Król, którego powaga jest bardzo nadwerężoną niechciałby za żadną cenę pierwszego, który mu się wydaje niebezpiecznym.

Powtarzam więc że stanowisko Depretisa jest bardzo trudnem w Izbie. Póki rozmaite grupy żyć mu pozwolą, będzie żył; lecz w chwili, gdy się skojarzą wobec ważnej jakiej kwestyi, aby mu wydać bitwę, musi upaść. Chwila to niedaleka; zima nie przejdzie bez nowej kryzys; przeznaczają gabinetowi co najwięcej dwa lub trzy miesiące życia, aby dojść następnie do wyborów powszechnych.

Rozprawy parlamentarne nie budzą w tej chwili żadnego rzeczywistego interesu; dwie interpelacye bez praktycznego skutku, ożywiły jednak nieco Izbę wczoraj i przedwczoraj.

Kraków 29 stycznia. (*Sprawozdanie z posiedzenia Rady miejskiej d. 28 stycznia*). Przewo-

Część literacko-artystyczna.

WSPOMNIENIA Z WYGNANIA

Józefa Tańskiego.

Rozdział V.

Życie polskich wychodźców na obczyźnie, ma pewną analogię z podróżą morską. Znałem między emigrantami ludzi żelaznej woli i niezwykłej energii charakteru, zdolnych tak samo, jak stoiczny Mucyusz Scewola, włożyć rękę w zarzewie, bez okazania na twarzy najmniejszego cierpienia, a jednak na pierwszym kroku tułactwa, padli ofiarą bólu, który przeważył ich siły — inni zaś równie szlachetni, ale na pozór słabi, potrafili przetrwać najcięższe próby.

W tych znojnych zapasach z losem, człowiek wytrącony nie raz ze swojej osi, zwichnięty w głównym swoim kierunku, zwracał myśl wyłącznie ku przedmiotom, w których niegdyś serce znajdowało słodycz życia — i stawała mu coraz wyraźniej przed oczami rodzinna strzecha, pod którą zakosztował pierwszych słodyczy życia, kochanka z magnetycznem wejrzeniem, stracona pozycya społeczna, i biedny wygnaniec porównawszy przeszłość z obecnością, zaczynał wyrzucać sobie jako szkodliwy szał młodości, swoje poświęcenie dla ojczyzny, swój patryotyzm, jednem słowem, wszystko co zrobił szlachetnego w swojem życiu jako Polak.

Po takim zwrocie, następowało naturalnie zbezwładnienie duchowe, prowadzące do najsmutniejszych ostateczności.

Nie jeden szukał lekarstwa w amnestyi, zdawało mu się, że ujrzawszy rodzinną ziemię i ukochane twarze, odzyska utracone szczęście — próżne nadzieje... Ten tylko tułacz doświadczyć może szczęścia wróciwszy do ojczyzny, któremu Bóg otworzył do niej wrota. Dla tych zaś co wchodzą do ziemi obiecanej za pozwoleniem Cara, ta ziemia będzie zawsze macochą.

W ciągu długich lat wygnania, napatrzyłem się na walki i bóle tułaczego życia — jeśli mówię o nich to jedynie dla przestrogi — gdyż przeszedłszy sam te próby, wiem jak są ciężkie i nie poważę się rzucić kamieniem na żadnego z tych co im ulegli.

Dwóch z moich najbliższych przyjaciół, doświadczyło także tej czarnej godziny (Sawa i Wolski). W poprzednich rozdziałach, opisałem ich biedy materyalne na początku emigracyi — teraz skreślę duchową stronę ich życia, która streszcza w sobie ogólny charakter polskiego wychodźtwa.

Wszyscy trzej byliśmy rodem z jednej okolicy, z tego błotnisto-leśnego klina między Bugiem a Narwią, który jest najuboższą cząstką Polski pod względem płodów ziemi, ale za to jedną z najbogatszych, uczuciem patryotycznem swoich mieszkańców. Jest to ojczyzna Kurpiów, sławnych strzelców leśnych Płockiego Województwa, którzy w walkach narodowych o niepodległość, wspólnie ze szlachtą tej okolicy, płacili hojnie ojczyźnie daninę krwi.

Ojciec Sawy był jednym z najzamożniejszych obywateli tej okolicy i miał reputacyę wzorowego gospodarza. Narew, nad której brzegiem rozciągały się jego włości, niosła co rok do Gdańska jego produkta; zkąd przynosiła mu w zamian złoto i wszystko czego dom potrzebował.

Młody Sawa rozpoczął swoje nauki u Benedyktynów w Pułtusku pod dozorem i opieką bardzo zacnego człowieka, kanonika Dzierżanowskiego. Ten kanonik, dawny konfederat Barski, potem legionista, był już w późnym wieku i złamany reumatyzmem, to też funkcya czujnego opiekuna była dla niego rzeczą bardzo trudną, tem więcej, że ruchliwy jego uczeń doświadczał ciągłego niepokoju w nogach, i pozwalał sobie w godzinach przeznaczonych do pracy, zbyt częstych exkursyi po korytarzach w ogrodzie, na strychu itd.

Exkonfederat rozmyśliwał ciągle, nad sposobami utrzymania go w karbie posłuszeństwa, imając się wszystkich środków, które mu wskazywało jego doświadczenie, ale wszystkie te sposobiki okazały się w zastosowaniu zupełnie niepraktyczne. Pewnego więc pięknego poranku, idąc za poszeptem ducha energii wojskowej, którym był przesiąknięty, użył, jak to mówią w medycynie, heroicznego środka: wziął swego ucznia na smycz jak charta i przywiązał do swego fotelu.

Godność młodego Sawy obrażona tym barbarzyńskim procederem, rzuciła go w ostateczność. Nie mogąc potargać swoich więzów, zwinął się w trąbkę jak jeż i na wszystkie mądre uwagi mentora, odpowiadał szelestem swoich kolców, do nauk zaś okazywał najwyraźniejszy wstręt. Rola kanonika stawała się coraz trudniejszą, ale będąc z natury obserwatorem, dostrzegł, że ile razy opowiadał swemu uczniowi dykteryjki, lub wojenne epizody z czasów konfederackich, malec nie tylko nadstawiał pilnie ucha, ale wyprowadzony nagle z niemoty wewnętrznem wzruszeniem, obarczał go pytaniami bez końca.

Wiadomo, że opowiadanie dawnych przygód wojennych, jest chroniczną chorobą wszystkich starych wojaków, to więc odkrycie ucieszyło go podwójnie, gdyż wskazując mu niechybny sposób wpłynięcia korzystnie na charakter swego ucznia, pozwalało zarazem puszczać już swobodnie wodze swojej skłonności do opowiadań, od czego zwykł był powściągać się przez sumienność nauczycielską. Korzystając więc z tego odkrycia, zmienił natychmiast dawną taktykę i wszedł z swoim uczniem w przymierze, którego podstawą była obietnica, że za pilność w naukach będzie mu płacić opowiadaniem historyi konfederacyi Barskiej i swoich przygód.

Malec przyjął warunki z radością, i spuszczony natychmiast ze smyczy, stał się gorliwym słuchaczem tego starego wajdeloty w kapturze, który już bez wyrzutu sumienia i z młodzieńczym zapałem, odtwarzał w żywych i malowniczych obrazach epizody tej poetycznej karty naszych dziejów.

Często, rzecz na pozór małej wagi, ma wielką doniosłość duchową. Opowiadania poczciwego kanonika, wpłynęły stanowczo na umysł i serce młodego Sawy: czy siedział nad książką, czy grał w piłkę z rówieśnikami, czy zamykał oczy do snu, zawsze i wszędzie jak dwa promienne widzenia, jak dwa drogoskazy, z ramionami zwróconemi w jedną stronę, stawały mu przed oczami szlachetne postacie dwóch naszych narodowych bohaterów: księdza Marka i Pułaskiego.

Kanonik poczuł, że iskra rzucona przez niego w serce młodzieńca, zmieniła się w gwałtowne zarzewie, którego nic już stłumić nie zdoła i zatrwożyło go to, bo lękał się, żeby jego uczeń porwany prądami konspiracyjnemi, nie zapomniał o Pułaskim i księdzu Marku, i nie został wolnym mularzem lub karbonarem. Nie szczędził też jednym i drugim najenergiczniejszych epitetów, ale te przestrogi i fulminanty nie robiły na Sawie żadnego wrażenia, jego dusza wzięła z opowiadania kanonika to, czego jej było potrzeba.

Po skończonych naukach w Pułtusku, Sawa wstąpił do Uniwersytetu warszawskiego. Spiskowanie było natenczas *à l'ordre du jour* i w powietrzu. Młody uczeń związał się natychmiast z najzapaleńszymi Akademikami, i stał się wkrótce najgorliwszym apostołem bezwzględnego poświęcenia i emancypacyi narodowej.

Schadzki spiskowych odbywały się zwykle w suterenach Dynasowskiego zamku, było to najbezpieczniejsze miejsce, z powodu, że wedle podań ludowych, diabli odprawiali w nim zawsze o północy swoje hece.

Dla policyi moskiewskiej, która jest zawsze w najlepszej komitywie z diabłem, ta zła reputacya pałacu nie była wcale po trachem, a że wietrzyła ona ciągle konspiratorów, miała naturalnie ciągle na oku ten pałac. Jakoż, pewnego razu, dostrzegłszy prześlizgujące się wzdłuż murów jakieś tajemnicze postacie, zajrzała do sutrenów i zastała tam Sawę z kilku kolegami. Sawa spostrzegłszy policyantów, zrozumiał od razu że wszystkie wyjścia są strzeżone i że niema sposobu wymknąć się z matni. Nie stracił jednak przytomności i w miejscu biernej roli, postawił się okoniem względem policyantów, złorzecząc im, że przeszkodzili jego kolegom i jemu obaczyć diabła.

Ten niespodziany wyskok spadł policyantom na głowę jak dachówka, pogłupieli zupełnie. Po długich naradach zaprowadzono akademików do centralnego komisarza policyi, gdzie odbyła się ścisła rewizya. Ponieważ nie znaleziono przy aresztowanych żadnego pisma ani znaku kompromitującego, ich zręczne kłamstwo udało się w części, gdyż uniknęli więzienia i śledztwa, ale wykluczono ich z Uniwersytetu i wydalono z Warszawy.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

dn.czący prezydent miasta Dr Zyblikiwicz; radców obecnych 42.

Właściciele jatek rzeźniczych przy placu Szczepańskim deklarują się sprzedać miastu grunt, na którym te jatki stoją, pod budowę jatek murowanych. Sprawę tę przekazano sekcyi przemysłowej.

Prezydyjący oznajmia, że sekcya gospodarcza wybrała do komisyi pożarnej r. m. Redyka w miejsce p. Friedleina.

Referendarz Umiński przedstawia ponownie odroczoną na jednem z poprzednich posiedzeń sprawę dostawy nafty do oświetlania przedmieść. Zgodnie z wnioskiem sekcyi gospodarczej Rada przyjmuje ofertę p. Fibicha z Lipinek, którą tenże zobowiązuje się dostarczać w r. b. potrzebną ilość nafty po 19 złr. za 100 kilogramów z dostawą na miejsce.

Następuje wybór członka komisyi uporządkowania miasta w miejsce p. Friedleina. Wybrany został p. Trauczyński. Poczem przystąpiono do wyboru członka komitetu budowy Sukiennic w miejsce p. Karola Zaremby, który wyboru nie przyjął. Wybrany został r. m. hr. St Tarnowski.

Z porządku dziennego następują obrady nad budżetem miejskim. Na wniosek r. m. Dra Cyfrowicza uchwalono cztery pierwsze tytuły en bloc jako oparte na uchwałach Rady. Tytuły te obejmują: płace i zasługi prezydenta i urzędników, oraz sług głównego zarządu 57.400 złr. dodatki do płacy 10,232 złr.; deputata 605 złr.; adjuta 1,500 złr. Tytuł V-ty płace dzienne odroczono, gdyż kwota w tym tytule preliminowana zmniejszy się z powodu zamianowania kilku dyetaryuszów kancelistami. Tytuł VI koszta podróży 850 złr.; VII wynagrodzenia 1,200 złr.; VIII zapomogi dla urzędników i służby 600 złr; IX koszta kancelaryjne 6,878 złr.; X emerytury 14 384 złr.; zaopatrzenia i dary z łaski 2,183 złr.; XII alimentacye 262 złr. przyjęto bez rozpraw.

Przy tytule XIII utrzymanie wikla w Dąbiu, Beszczu i Pasiece wnosi r. m. Zieleniewski poprawkę, aby w poz. 3 na utrzymanie szkółki drzewek w Dąbiu wyznaczyć nie 200, ale 250 złr. Poprawka ta upada. Przyjęty zostaje zatem w tym tytule wydatek 460 złr.

Przy tyt. XIV budynki miejskie wnosi r. m. Zieleniewski, aby koszta zabezpieczenia budynków od ognia były zamieszczane przy każdym budynku osobno w odnośnych tytułach budżetu, a nie jak dotąd w jednym tytule. Podczas głosowania przyjęto wydatek w tym tytule przez sekcyę skarbową proponowany w kwocie 5,240 złr.; wniosek zaś r. m. Zieleniewskiego przekazano sekcyi skarbowej.

Przy tyt XV utrzymanie zegarów wyraża r. m. Dr Straszewski życzenie, aby zegar na wieży ratuszowej w rynku gł. był lepiej regulowany. Zdarza się bowiem często, że każdy z cyferblatów inną godzinę wskazuje. R. m. Dr Warschauer wnosi, aby upoważnić prezydenta do przedłożenia kosztorysu na sprawienie nowego zegaru ratuszowego. Wniosek Dra Warschauera przyjęto. Wydatek w tym tytule uchwalono w kwocie 300 złr.

Tytuły XVI studnie publiczne 670 złr.; XVII komisaryaty dzielnic miejskich 8,501 złr. przyjęto bez rozpraw. Przy tytule XVIII areszta miejskie r. m Birnbaum zwraca uwagę, że w aresztach bywają trzymane niekiedy po kilka miesięcy osoby li tylko dla tego, że przez ten czas sprawdzaną jest ich przynależność. Postępowanie takie jest niehumanitarne, a zarazem sprowadza gminie wydatki na utrzymanie aresztanta.

Wiceprezydent Dr Schmidt, oraz prezydujący wyjaśniają, że ustawa o szupasowaniu wymaga, aby przed wydaniem wyroku na wydalenie ze strony dyrekcyi policyi, była sprawdzoną przynależność osoby przytrzymanej, co wymaga szczególnie w razie korespondencyi z rządem rosyjskim dłuższego czasu. Wydatek w tym tytule 3,148 złr. przyjęto.

Tytuły: XIX a urzędy zdrowia 5 750 złr. XIX b utrzymanie cmentarza 2,970 złr.; XX komisaryat targowy 3,924 złr.; XXI waga miejska 50 złr.; XXIII budy jarmarczne 300 złr. przyjęto bez rozpraw z uchyleniem dotychczasowego wydatku w tyt. XXII na łazienki na Wiśle.

W tyt. XXIV straż pożarna; uchwalono wydatek 19,136 złr. a zarazem przyjęto rezolucyę wniesioną przez rm. Dr Straszewskiego, aby komisya pożarna zbadała przyczynę późnego zawiadomienia straży o wybuchłym pożarze. Dalsze wydatki w tym tytule, mianowicie: pociągi miejskie 7,919 złr., czyszczenie miasta 15,075 złr., stróże nocni 8,622 złr. przyjęto a zarazem przekazano komisyi pożarnej wniosek rm. Dra Straszewskiego o powiększenie liczby stróżów nocnych. Sprawozdawcą powyższych tytułów był rm. Gwiazdomorski.

R. m. Feintuch przedstawia dwa następne tytuły wydatków. Mianowicie tyt. XXV utrzymanie kanałów istniejących 5,000 złr.; tyt. XXVI utrzymanie dróg 11,036 złr.; mostów 800 złr.; bruków i chodników 7,000 złr. Przyjęto

R. m. Goebel wnosi tytuł XXVII oświetlenie miasta gazem 17,377 złr. oświetlenie ratusza i sali radnej 900 złr. przestawienie latarń gazowych 200 złr., wynagrodzenie za nadzór nad oświetleniem 200 złr. razem 18,677 złr. przyjęto. Tyt. XXVII B. oświetlenie przedmieść naftą 5,930 złr. również przyjęto. Wniosek r. m. Chęcińskiego, aby przy oświetleniu naftą zaprowadzić t. z. lunacye to jest żeby nie oświetlać latarń na przedmieściach przed i po pełni księżyca, a oszczędzoną tym sposobem kwotę obracać na urządzenie bruków także, nie został poparty. W tytule XXVIII A na utrzymanie plantacyi wyznaczono 7,917 złr. W sumie tej mieści się wydatek 5000 złr. na dalsze urządzenie plantacyj przy ul. św. Gertrudy Tytuł XXVIII B utrzymanie i uporządkowanie placów 400 złr. przyjęto bez rozpraw.

Z powodu spóźnionej pory odroczono dalsze obrady nad budżetem do następnego posiedzenia, które się odbędzie jutro we czwartek.

Rada szkolna okręgowa w Krakowie mianowała: Izabelę Rozmuską tymczas. nauczycielką w Przeginі duchownej; Leopolda Kurdowskiego tymczasowym nauczycielem w Siedlcu; Kazimirę Molicką, tymcz. nauczycielką młodszą w Czernichowie; Stanisława Papuzińskiego, zastępcą nauczyciela w Szczakowy; Konstantego Pirożka zastępcą nauczyciela w Mnikowie; Adolfa Nagla, tymczas. nauczycielem w Radnie; Adolfa Golachowskiego, tymczas. młodszym nauczycielem w Morawicy i Herminę Ujwary zastępczynią nauczycielki w Tonach.

Wiedeń 28 stycznia. Podajemy według zapisków stenograficznych mowę dep. Dra Ottona Hausnera mianą w Izbie deputowanych Rady państwa dnia 24 stycznia 1879 r.:

Wbrew dumnemu oświadczeniu deputowanego Weissa v. Starkenfels, że w owym czasie, gdy większa część jego przeciwników jeszcze nie umiała wymawiać słowa „parlament", on już wtajemniczony był we wszystkie głębiny sztuki rządzenia, we wszystkie subtelności dyplomatyczne i poznał całą nicość parlamentaryzmu; wbrew temu oświadczeniu rozpocząć niestety muszę mowę moją pokorném wyznaniem, że byłem tak krótkowidzącym, iż nieprzewidziałem wspomnianej nicości parlamentu austryackiego. Tak byłem bez uprzedzenia w chwili, kiedy zapisywałem się do głosu przeciw traktatowi berlińskiemu, iż mniemałem, że po wszystkiem co zaszło, że po wniosku dep. Dr. Herbsta w delegacyach wspólnych, że dopiero po przedłożeniu traktatu berlińskiego, można naradzać się nad kredytem dodatkowym, po przyjęciu tego wniosku, po oświadczeniu hr. Andrassego, iż postępowanie takie jest dobrem, po faktycznem przedłożeniu traktatu berlińskiego, po wyborze wydziału, po tem wszystkiem, nad czem w wydziale radzono, po wniosku deputowanego Prażaka o przyjęcie do wiadomości, który nie został poparty, po tem wszystkiem byłem do tego stopnia bez uprzedzenia, iż mniemałem, że teraz na pełnem posiedzeniu Rady państwa nie mamy już nic do czynienia z wybiegiem przyjęcia do wiadomości i że oszczędzimy sobie kwestyi kompetencyi i zaprzeczania sobie prawa zatwierdzenia traktatu.

Oczywiście to przewidziałem, że ministrowie lub ci, którzy chcą (śmiech) lub mają niemi zostać, będą mieli ochotę robić ortopedyczne wyłamywania na prostych członkach § 11 ustawy zasadniczej i prawniczo-etymologiczne sztuczki ze znaczeniem wyrazów „zatwierdzenie", „prawomocność" „wykonanie" i „obciążenie". Lecz myślałem, że dla rządu, jakże mam powiedzieć, dla rządu pogrobowego, zagadkowym bytem żyjącego, takie wywody mieć będą czysto akademicki, rzec można platoniczny charakter, i że przez żadną, na uwagę zasługującą frakcyę tej Wys. Izby poparte nie zostaną.

Otóż omyliłem się co do obu tych przypuszczeń, a nawet co się tyczy drugiego, doznałem przykrego zawodu. Jego Exc. Dr Unger jako istnie Part parlamentarny, wypuścił w chwili, kiedy ma porzucić krzesło ministeryalne, strzałę przeciw pancerzowi paragrafu konstytucyi, zupełnie zdolną nieco ten pancerz przebić; stwierdził między przywilejami korony a przywilejami Rady państwa kolizyę, nie uzasadnioną ani brzmieniem paragrafu, ani położeniem rzeczy — i przez to wywołał dopiero położenie rzeczy, z którego mojem zdaniem, tylko jedno jest wyjście: odrzucić traktat berliński. Jeżeli bowiem Jego Exc. Dr Unger w imieniu rządu, ostatecznie jeszcze ciągle miejsca swe zajmującego, złożył jasne, wyrażne oświadczenie, iż nie mamy prawa zatwierdzenia traktatu berlińskiego, to jakże może Rada państwa pogodzić to z godnością swoją, aby udzielić zatwierdzenia, które uznane zostało za zbyteczne, nieważne, za żadne, narzucić je rządowi, gwałtem mu udzielić takowego, byle tylko bądź co bądź wziąć wspólnie z nim odpowiedzialność za nieuniknione złe następstwa tego traktatu? (Głosy: Bardzo dobrze!) Udzielać zatwierdzenia rządowi, który prawa zatwierdzania nie uznaje, znaczyłoby to dawać swawolnie zupełnie fałszywy pozór pewnego rodzaju służalstwa, które nawet to ofiaruje, czego nie żądają, to podaje, czego mu wzbraniają; znaczyłoby to, do wszelkiej rezolucyi, choćby nawet wypowiadała rzeczy najsłuszniejsze i najwięcej uprawnione, dodawać pewien trudny do zniesienia przysmak śmieszności. Odrzucić traktat berliński, znaczy podjąć rękawicę rzuconą nam przez rząd; zatwierdzić zaś traktat berliński, znaczy biedz za tym, który rzucił rękawicę, prosząc by łaskawie cofnął swe wyzwanie (śmiechy; głosy: bardzo dobrze!)

A nie mniej rychło wypada nam odrzucić traktat berliński, bo oto w tych dniach w ministerstwie wspólnem, na radzie marszałków, w komisyi organizacyjnej bośniackiej toczono obrady i przygotowano kroki, które już wkrótce doprowadzą do dalszych, znacznych przekroczeń traktatu berlińskiego. Wówczas znajdzie się Izba deputowanych w położeniu, w jakiem się znalazł rząd Ludwika Filipa w styczniu r. 1848, kiedy Sonderbund szwajcarski uznał za mocarstwo prowadzące wojnę w chwili, gdy był całkiem pobity, rozbity i zniszczony, a poseł francuski w Bernie, hr. Bois-le-Comte kazał kuryerowi gabinetu ścigać kryjącego się od jednego wąwozu do drugiego naczelnego wodza armii szwajcarskiej w Walii, Maillardoza, aby mu narzucić dekret wyrażający uznanie (śmiech). W tem położeniu znalazłaby się Izba deputowanych ze swojem nieżądanem, ze swojem odrzuconem zatwierdzeniem. Położylibyśmy podpis nasz po prostu na podartych, porzuconych łachmanach. Nie łudźmy się co do grozy, co do doniosłości położenia, nie zapoznajmy zadań, jakie na nas ta groza nakłada. Nie pierwszy to raz, małe zewnętrzne powodzenia wojskowe, pociągają za sobą wielkie wewnętrzne zamachy prawno-polityczne.

W Prusiech w r. 1864 po zwycięztwie nad małą Danią odniesionem, po zwycięztwie trzydziestu przeciw jednemu, rozpoczęto bezwzględną walkę przeciw sejmowi pod hasłem: „Zdobywajmy teraz wewnętrzny Dyppel!" Otóż nie wiem, ale wydaje mi się, jakbyśmy byli w przededniu zdobywania wewnętrznego Serajewa!

Obyśmy go przynajmniej tak dzielnie bronili jak owi oszkalowani bośniacy, tak zwani, powstańcy, obyśmy przynajmniej nie podawali klucza na aksamitnej poduszce tym, którzy w imie pomyślności państwa chcą paragrafy konstytucyjne przez interpretacyę uchylić.

W mistrzowskiej mowie p. ministra musiałem w miarę, jak niejedno wstrętne dla mnie i bynajmniej mnie nie przekonywające wyłuszczał i bronił, coraz bardziej podziwiać wielką zręczność dyalektyczną, ową aksamitną powłokę, która pokrywała targnienie się na paragrafy konstytucyi, ową gryzącą ostrość z jaką najdosadniejsze prawdy w okamgnieniu obalał; uczył nas, że mandat, który hr. Andrassy sto razy jako taki oznaczał i głosił, właściwie nie jest mandatem, że ciężar, który z boleścią zawotowaliśmy i jeszcze zawotować mamy, właściwie nie jest ciężarem, i że traktaty państwowe, o jakich § 11 mówi, właściwie nie są traktatami. (Śmiech). Musiałem podziwiać łagodny spokój i pewność z jaką p. minister-mówca powiedział nam: „Trzeba Austryi pozostawić prawo, jakie mają wszystkie państwa i mocarstwa, zawierania międzynarodowych traktatów bez przyzwolenia parlamentu." i to w obec dość znanego faktu, że Zgromadzenie narodowe francuskie frankfurcki traktat pokoju z r. 1871, parlament sardyński traktat pokoju z Austryą z r. 1849 i traktat z r. 1854 odnoszący się do korpusu posiłkowego przeciw Rosyi, że Izba holenderska traktat pokoju z Acyżnem, że parlament szwedzki traktat cesyjny z St. Barthelemy, że hiszpańskie kortezy traktaty z Meksykiem i Maroko i że nawet sejm pruski traktaty z Frankfurtem i Waldek miały sobie przedłożone, badały je i przyjęły. Musiałem podziwiać jak świetnemi barwami Jego Exc. malował trudność a nawet niepodobieństwo, uprzedniego przyzwolenia parlamentów na traktaty międzynarodowe, podczas gdy nikt nie twierdził, nie żądał uprzedniego przyzwolenia, lecz późniejszego, w chwili między zawarciem traktatu i ratyfikacyą (głosy: bardzo dobrze! tak jest!)

Lecz dwie rzeczy uderzyły mnie szczególnie w tej pełnej znaczenia mowie. Naprzód ustęp, w którym brzemiennemi słowy i tak dobitnie, jak nigdy nie słyszałem jeszcze, odmalowany został okropny, zrozpaczony stan międzynarodowych stosunków, przedstawione stanowisko słabych a nawet średnich państw, jako bezbronnych przedmiotów zdobyczy, a tylko wskazane jest bezpieczeństwo państwa, jako spoczywające jedynie w sile i to w gwałtownym udziale siły. Ustęp ten brzmi następnie: „Austrya nie może być bezsilnym związkiem państw średnich, musi ona owszem w biegu wypadków świata strzedz na wsze strony stanowiska swego jako wielkie mocarstwo, walcząc i wojując, pośrednicząc i mieszając się we wszystko musi ona nadawać wyraz temu stanowisku; dla Austryi ważną jest właśnie, odnosząc się do rozwoju sprawy wschodniej, zasada, że trzeba być młotem albo kowadłem, panować i zyskiwać, albo służyć i tracić, cierpieć albo tryumfować. Austrya musi być subjektem własnej swojej akcyi — jeżeli nie ma być w nader krótkim czasie objektem akcyi innych."

Jest to próba przerażającego krasomówstwa, które mnie przynajmniej głęboko wzruszyło, słyszy się formalnie grzmot dział, widzi łunę ognia, dym prochu odurza w tym obrazie. A więc walka zwierzęca o byt, jak ją Moleschott, Buchner i Darwin przedstawiają, zastosowaną jest do życia politycznego, do międzynarodowych stosunków, a więc być młotem lub kowadłem, tryumfować lub cierpieć, więc pożerać lub być pożartym (śmiech) i to na czas tak nieokreślony w przyszłości, to ma być hasłem naszej ery cywilizacyjnej, to ma być owoc mądrości naszych polityków. (Głosy: słuchajcie!)

Zaprawdę wyborna, do pokojowych działań i czynów nęcąca perspektywa dla obywatela, który, mówiąc ogółowo, zawsze jest kowadłem, który zawsze należy do cierpiących, zawsze do pożartych (śmiech), byle tylko zwycięzcy lub zwyciężonemu płacił podatki i synów swoich na pole bitew wysyłał (głosy: bardzo dobrze!)

I gdyby chociaż ta mądrość bez pociechy, gdyby ta płonna moralność, że trzeba do wszystkiego się mieszać, aby nie być zaczepionym, praktycznie była prawdziwą! Lecz mamy niestety! historyę i mamy niestety! pamięć, a ta historya i ta pamięć uczy nas, że od lat 30 prawie za każdym razem gdyśmy się wmieszali, później byliśmy zaczepieni, bywszy subjektem stawaliśmy się objektem, i szukając tryumfów, doświadczaliśmy strat (głosy: bardzo dobrze). I tak nastąpiło po *ultimatum* hr. Buola do Sardynii Solferino, po niemieckiej polityce hegemonii i wyprawie na Szlezwik-Holsztein Koenigraetz.

Po takich doświadczeniach bierze w istocie pokusa zwrócić się po mało pocieszających radach polityki realnej p. ministra-mowcy, do owego również nie idealnego zdania Laroche-Foucauld, który mówi: *„en ce bas momde, il faut être dupe ou fripon!"* jako wolnego przekładu młotu i kowadła (głosy: bardzo dobrze, śmiech) *„Mais avant tout il faut eviter dêtre à la fois dupe et fripon!"*

Jeszcze pełniejszym znaczenia jest drugi ustęp w mowie ministra-mowcy, w którym mówi: „Nie państwo jest dla konstytucyi, lecz konstytucya jest dla państwa, konstytucya winna przeto być tak tłomaczoną, aby odpowiadała interesom i pomyślności państwa." Pierwsze zdanie jest bez nagany, konstytucya jest w istocie dla państwa; ostatnie zdanie kuleje. Właśnie dla tego, że konstytucya jest dla państwa, właśnie dla tego, że służyć ma dla rozwoju jego interesów i pomyślności, nie może być jednostronnie interpretowaną, nie może z błahych powodów być ścieśnioną i tylko powołany do tego czynnik zmienić ją może (głosy: bardzo trafnie). Albowiem i ręce są dla człowieka, a nie człowiek dla rąk, i ręce są dziecku, nieostrożnemu, szalonemu, zbrodniarzowi i samobójcy szkodliwe a nawet zgubne, a jednak nie mogą być wiązane, krępowane, ubezwładnione lub amputowane, prócz wrazie ostatecznej konieczności i tylko przez powołanych do tego sędziów i lekarzy (głosy: bardzo trafnie) i człowiek bez rąk lub z okutemi rękami jest bezpożyteczną, bezbronną istotą, tak jak państwo bez konstytucyi lub z uchyloną przez interpretacyę konstytucyą wiedzie dla obywatela bezpożyteczny, bezbronny żywot. (Głosy: bardzo dobrze! — Oklaski na galeryi).

Prezes (przerywając). Proszę, aby się galerye wstrzymały od wszelkich oznak zadowolenia lub niezadowolenia.

Dep. Hausner. To samo zdanie, że pomyślność państwa stoi nad nietykalnością konstytucyi, jest obiegającym komunałem, nader ulubionem *panaceum*, jest wytrychem, który otwiera wszystkie zamki przybytku konstytucyi, w rękach wszystkich krańcowych stronnictw, równie reakcyonistów jak rewolucyonistów, równie zamachu stanu jak powstania (głosy: słuchajcie!) i gdy się raz ten aksyomat zastosowało — a niejednokrotnie osłabiono, zbezsilniono i podkopano przez to ducha, pojęcie, miłość do monarchiczno-konstytucyjnych form — może, zanim się da spostrzedz, na tej *tabula rasa* wszcząć się walka między absolutyzmem i republiką. Ile ten aksyomat jest rewolucyjnym, wskazuje szczególny zbieg okoliczności; jak tylko usłyszałem słowa p. ministra wojny, wydały mi się bardzo znanemi. Mam szczególnie dobrą pamięć, myślałem i szukałem i znalazłem w starem dziele o rewolucyi francuskiej Gertannera, które przez to jest zajmującem, że podaje wywód słowny obrad zgromadzenia narodowego i konwentu, i że te wyrazy dosłownie były powiedziane: *La republique n'est pas pour lă constitution, mais la constitution pour la republique et lorsque le salut de la republique l'exige, la constitution doit plier.*

I któż to powiedział? Danton. (Śmiech). Pomimo tego ma dla mnie cała mowa p. ministra mowcy znaczenie, którego lekceważyć nie można, jest ona mi pierwszym symptomatem głęboko sięgającej zmiany w naszym wewnętrznym, politycznym systemie, który spełnić przeznaczeni są może nieznani następcy teraźniejszego ministeryum. (głosy: bardzo trafnie). Wobec tej przyszłej zmiany powtarzam: Widzę w przedłożonej kwestyi dwa tylko wyjścia, albo odrzucenie traktatu berlińskiego — czyli opór — albo proste powzięcie do wiadomości, to jest poddanie się. Przyjęcie wobec teraźniejszego położenia według oświadczeń rządu, przyznaję — jest mi i mojej skromnej pojętności niezrozumiałem.

Zwracam się teraz do mowy b. deputowanego ze Sącza i Biały, nie dla jej samoistnego znaczenia — gdyż w treści swéj i formie była tylko słabym poprzednikiem wielkiego dzieła p. ministra mowcy. Co mowie tej według mnie nadaje głęboko poważne znaczenie, to, że była tak stanowczo wypowiedzianą, iż żadna nie pozostawała wątpliwość; powiedział ją powołany do tego, wskazany mowca. Z wielką przykrością słyszałem owe słowa z tych ław (prawicy), z tem większem jeszcze ubolewaniem przychodzi mi te słowa rozebrać. Lecz są obowiązki, które, jakkolwiek gorzkie, jednak spełnione być muszą. Nie mogę i nie powinienem pozostawić Izby pod wrażeniem, jakoby zapatrywanie p. dep. Dunajewskiego, jego pojmowanie praw konstytucyjnych, jego zamiłowanie w nieograniczonej wszechmocy dyplomacyi, były wyrazem opinij ludu Polskiego, lub tylko ludności polskiej naszego królestwa. Albowiem wszystko, co było kiedyś Polską, jej sława, jej wielkość i rozkwit, jej prawdziwe znaczenie i posłannictwo, które jej rozbiór uczyniło klęską świata, które jej odbudowanie czyni etyczną koniecznością, wszystko, co niedało zagasnąć nadziei w sercach jej synów, jest ściśle i nierozwiązalnie spojonom z konstytucyjnemi prawami i swobodami, ściśle z prawem i wolnością, i bez nich pomyśleć nawet o tem nie można. Prawda, że i nasze grzechy i błędy, że i nasze wybryki leżały w sferze konstytucyjnej, lecz najczystszym i najszlachetniejszym, najdobrowolniejszym aktem odrodzenia Polski, jej śpiewem łabędzim, który zabrzmiał przed dzikiem dziełem zniszczenia jej kotom, była konstytucya 3 maja, konstytucya liberalna, w nowoczesnym duchu ułożona, od wybryków złotej wolności i ohydnej nierówności prawnej minionych czasów równie daleka, godna każdego wysoko wykształconego narodu. Więc wszystko, czem byliśmy, nasze przymioty i błędy, nasze zdobycze i straty, miały ciągle i zawsze na sobie piętno konstytucyjne i już przed 370 laty był w Polsce wstręt do absolutyzmu tak głęboko zakorzeniony, że za panowania Jana Albrechta rozbiły się plany reform mądrego Florentczyka Kallimacha Buonacorsi i że pamięć jego po śmierci w sposób bardzo niesłuszny długo była bezczeszczoną, ponieważ miano go w podejrzeniu, że doradzał absolutną formę państwa.

Wystąpienie więc p. dep. Dunajewskiego za zupełnem wyswobodzeniem dyplomacyi od wszelkiego, nawet najbardziej ograniczonego i najłagodniejszego udziału parlamentów przez prawo przyjmowania obciążających lub zmieniających terytorya traktatów, przeciwnem jest w wysokim stopniu duchowi i tradycyi polskiej — i sądzę, że nie mówię jako niepowołany, jeżeli dodam — oraz większości żyjących dziś Polaków. Dep. Dunajewski nie mógł dość znaleść słów, aby odmalować zdaniem swojem zarazem szkodliwe i śmieszne mieszanie się parlamentów w sprawy międzynarodowe. Wobec tego jeden tylko postawię obraz. Przez odsądzenie, przez odsunięcie parlamentów od kontroli nad międzynarodowemi traktatami, pożądany i wznowiony jest stan, jaki istniał w wieku XVIII, jaki w wieku XVIII sprowadził i dokonał rozbioru Polski. Wtedy były tylko nieograniczone dwory i dyplomaci, niebyło zawadzających parlamentów, aby głośno zaprotestować przeciw dokonanej brutalnej krzywdzie. Czy o tem już zapomniano, czy też jest to tak nęcącem, że chcą przez pominięcie jasnej treści paragrafu przywrócić stan, jaki istniał w XVIII wieku?

Ale jeśli wyraziłem głębokie moje ubolewanie, iż prawa Rady państwa żadnego u tych ław (prawicy) nie znalazły poparcia, to muszę z tąż samą oświadczyć otwartością, że większość Rady państwa jest w części współwinną takiej obojętności, przy zaprowadzeniu bowiem bezpośrednich wyborów do Rady państwa w r. 1873 nie uszanowała ona praw sejmów, i dała tem powód słuszny do ciężkich skarg, a nie waham się ani na chwilę, oświadczyć, że tam, gdzieby chodziło o kwestyę kompetencyjną, a to, czegoby Radzie państwa zaprzeczano, sejmom się dostawało, niezłomnie po stronie sejmów bym stanął. (Głosy z prawicy: Bardzo dobrze!) Ale dzisiaj jest rzecz inna. Odmawiać Radzie państwa prawa, które przez to ani sejmom ani delegacyom wspólnym się nie dostaje, czego więc następstwem jest istotna utrata dla reprezentacyi ludności, dalsze osłabienie czynnika ustawodawczego, już i tak osłabionego — jest to mojem zdaniem postępowanie naganne, sprowadza bowiem stan rzeczy, który dla nikogo ani użytecznym ani pożądanym być nie może, a któremubym dał miano: „absolutyzm z wolnością gadania." (Wesołość).

Okaleczanie ciała swego albo jego części, aby być niezdolnym do wojska i uchylić się od służenia ojczyźnie, bywa przecie karane. Mianożby łagodniej sądzić kaleczenie parlamentarne, które ciało prawodawcze przez jasnych praw jego negacyę niezdolnem czynią do spełniania celów jego wysokich dla służenia ojczyźnie?

Przystępuję teraz do niektórych usterek przeciw znanym faktom, które się znajdują w mowie posła dr. Dunajewskiego, które widocznie nie mają cechy zbiorowej, które są najwłaśniejszą jego własnością duchową, a które, wyznać muszę, poniekąd mnie dziwią u męża tak wybitnego, z tak znakomitem odszczególnieniem na uniwersytecie uczącego.

P. poseł Dunajewski, mówiąc o prawie parlamentu zatwierdzania traktatów międzynarodowych, powiedział: „Tylko tego tu prawa panowie mieć nie możecie: którego żadne w Europie państwo parlamentowi swemu nie przyznaje." Otóż wyznać muszę: w całej mojéj praktyce parlamentarnej nie wydarzyło mi się jeszcze, aby znakomity, umyślnie dezygnowany mowca właśnie co do paragrafu, do którego głos zabrał, podobną okazał nieznajomość istoty sprawy.

Ażaliż poseł Dunajewski, wymawiając te wyrazy, w samej rzeczy mniemał, iż prawo, do którego użycia właśnie przystępujemy, samej i jedynej tylko austryackiej Radzie państwa nadano, ustawą zasadniczą z r. 1867? Czyż nie wiedział wówczas, co następnie kilkakroć w tej Izbie poruszono, że ów §. 11. jest z §. 48. konstytucyi pruskiej, a ja dodam, ten §. 48. pruski jest z §. 68. konstytucyi belgijskiej z r. 1831 wzięty? Ależ prócz tego jeszcze innych dziewiętnaście konstytucyj Europy zawiera równobrzmiące, podobne albo nawet jeszcze obszerniejsze prerogatywy (głosy: Słuchajcie!), jak to panom wyliczę. I tak prócz konstytucyi belgijskiej i pruskiej artykuły 4. i 11. konstytucyi Niemiec, artykuły 8. i 9. szwajcarskiej konstytucyi związkowej, §§. 85. i 86. wirtemberskiej, §. 37. luksemburskiej, §. 57. niderlandzkiej, §. 48. hiszpańskiej, artykuł 5. włoskiej, dalej konstytucye Francyi, Danii, Szwecyi, Norwegii, Oldenburgu, Brunświku, dalej Sachsen-Koburg-Gotha, Schwarzburg-Sondershausen, Reuss linii młodszej i Waldek. (Wesołość). Juścić w Anglii, o której pan mowca wzmiankował, parlament nie posiada formalnego prawa zatwierdzania traktatów międzynarodowych, ale to poprostu z przyczyny, że faktycznie on a nie korona traktaty zawiera, ponieważ w Anglii żaden minister ani godziny nie zdoła się utrzymać na fotelu ministeryalnym, jeżeli nie jest zupełnem odźwierciedleniem większości parlamentu. Według głównej zasady dzisiejszej konstytucyi angielskiej jest jedna tylko powaga co do traktatów międzynarodowych, jak co do spraw wszystkich w ogóle, a tą jedyną powagą jest parlament. Nie jest to sobie tylko to zdanie, bo stwierdzają to wszyscy mężowie stanu już w zeszłem stuleciu, począwszy od Copego i Benthama, a i w naszem stuleciu lord Brougham, Russel, Palmerston i inni, a nawet książę-małżonek Albert (śp. mąż królowej Wiktoryi) bezwarunkowo to wypowiedział.

Tak więc w Anglii parlament ma w ręku nietylko zatwierdzenie, ale i zawieranie traktatów.

Wobec tego, co tu przytoczyłem i dowiodłem, owe poważnie stylizowane przestrogi i obawy p. posła dra. Dunajewskiego, że praktyka, za którą chce pójść rajchsrat austryjacki, narażałaby na niebezpieczeństwa, gdyby powszechnie weszła w użycie, trochę dziwacznie wyglądają, wobec faktu, że ta praktyka jest uzasadnioną postanowieniami 19 czy 20 konstytucyj. Tak np. co do sześciu mocarstw, które zawarły traktat berliński, w czterech, a to w Austryi, Niemczech, Włoszech i Francyi, jest formalnie, w jednem zaś, w Anglii, jest faktycznie i materyalnie koniecznem zatwierdzenie przez parlament; szóste mocarstwo jest absolutyczne. Rzecz jasna i naturalna, że dla mniej wtajemniczonych nie występuje to na jaw przy traktacie berlińskim, a pochodzi to poprostu ztąd, że traktat ten właśnie tylko terrytoryum Austryi zmienia.

Tak samo dziwacznemi wydają się ironiczne wycieczki p. posła przeciw możliwym śmiesznym następstwom mieszania się parlamentów w traktaty międzynarodowe — wobec poważnego, pełnego godności, szczegółowego rozbioru tej sprawy przez wszystkich koryfeuszów, przez wszystkich wielkich nauczycieli prawa narodów.

Jeżeli p. prezydent niema nic przeciw temu, pozwolę sobie kilku najsławniejszych przytoczyć pokrótce.

„Zawieranie traktatów pokojowych jest atrybucyą najwyższej władzy państwowej, a więc króla w monarchiach istotnych, o ile prerogatywa ta nie jest państwowemi ustawami zasadniczemi ścieśnioną; atrybucyą większości Rady w państwach arystokratycznie, a większości upoważnionych do głosowania obywateli w państwach demokratycznie rządzonych." Hugo Grocyusz „De jure belli ac pacis;" ks. 3. rozdz. 20. Prawie jota w jotę tosamo pisze Puffendorff „De jure gentium."

„Traktaty państwowe zawiera w demokracyach lud, w arystokracyach optymaci, w monarchiach absolutnych monarcha, w ograniczonych zaś, według przepisu ustaw zasadniczych, albo król sam, albo za przyzwoleniem bądź ludu, bądź innych czynników." Wolf „Jus gentium."

„Le souverain absolu est sans doute en droit de traiter au nom de l'Etat, qu'il represente et des engagements lient toute la nation. Mais tous les conducteurs des peuples n'ont pas le pouvoir de faire seuls les traités publics, quelques-uns sont astreints a prendre l'avis du Sénat et des représentants du peuple. C'est dans les lois fondementales qu'il faut voir quelle est la puissance capable de conclure validement au nom de l'Etat." Vatel, „Droit des gens," pag. 95.

„Zanim traktat finalnie zawartym być może, muszą nań przyzwolić ci wszyscy, którzy w podobnego rodzaju sprawach państwowych udział biorą; tak w Niemczech, Polsce, Szwecyi stany. Żaden traktat nie może sięgać dalej, niż to konstytucyi odpowiada." Moser Völkerrecht" str. 161.

„C'est à la constitution positive de chaque état à determiner jusqu'a quel point le monarque pourra seul obliger la nation par les traités, qu'il signe ou autorise a signér." Martens, „Droit des gens," pag. 152.

Prawie dosłownie taksamo Pölitz „Völkerrecht" i Schmeding „Völkerrecht."

„Obowiązujące prawnie traktaty międzynarodowe zawierać mogą zastępcy państwa z obcymi jedynie tylko w sposób, konstytucyi odpowiadający. Ta może wymagać udziału, pełnomocnictwa albo zatwierdzenia sejmu, senatu, albo zgromadzenia narodowego." Kluber, „Völkerrecht" str. 161.

Tosamo wypowiadają Heffter „Völkerrecht der Gegenwart," Oppenheim „System des Völkerrechtes," tudzież Amerykanin Wheaton, niemniej Hiszpan Calvo.

Szczególną uwagę zwrócić jednak należy na orzeczenie Bluntschlego, który z wielu względów należy do partyi reakcyjnej. „Prawo narodów przypuszcza, że do zawierania traktów upoważnionym jest każdorazowy dzierżyciel władzy już na mocy samego powołania swego do reprezentowania narodu na zewnątrz. Gdzie jednak ustawy krajowe żądają przyzwolenia parlamentu do skutecznego zawarcia pokoju, tam ograniczenie to i ze stanowiska prawa międzynarodowego uszanować należy, a prawomocność i możność przeprowadzenia postanowień zawartego traktatu musi na tak długo pozostać zakwestyonowaną, dopóki nieodzowne w tym razie przyzwolenie nie nastąpi."

Mamy więc z jednej strony całą falangę prawników począwszy od Hugona Grocyusza aż do Bluntschlego, z drugiej zaś — posła Dunajewskiego! (Wesołość.) Partya nieco nierówna. Przejdę jeszcze do dwóch nowych odkryć zrobionych przez Szanownego posła, które udowadniają tę samą bezparcyalność i tę samą znajomość rzeczy, jak odkrycie, jakoby austryackie prawo przyzwalania na zawarcie traktatów było unikatem w Europie. „Jedno tylko niebezpieczeństwo" — mówi poseł Dunajewski — „zagraża parlamentaryzmowi tak tu, jak w Niemczech i we Francyi, że się nie umie zawrzeć w granicach należytego umiarkowania." Proszę Panów rozważyć razem ze mną, w czem też ten nieszczęśliwy parlamentaryzm niemiecki, który z taką konsekwencyą, z taką bezwzględnością upokarzają i ścieśniają, którego członków tak niemiłosiernie prześladują, zawinił, ażeby mu zarzut tego rodzaju uczynić. Zdaje mi się, że żelazny kanclerz, gdyby usłyszał to orzeczenie, uśmiechnąłby się z prawdziwem zadowo-

leniem wewnętrznem, że się przecież ktoś znalazł, które w jego fikcye i pozory uwierzył. (Wesołość).

Następnie powiada poseł Dr Dunajewski: „Ponieważ w wszystkich postanowieniach prawnych stawia się naprzód ważniejsze, a później mniej ważne przedmioty, paragraf zaś 11ty wspomina naprzód o traktatach handlowych, a następnie dopiero o traktatach państwowych, nie ściąga się to zapewne do rzeczywistych międzynarodowych traktatów, tylko do umów o stosunki pocztowe, kolejowe i t. p. Nie dopatrzył się jednak szanowny poseł w tej mierze dwóch rzeczy, najpierw, że takie samo następstwo, w którym traktaty handlowe na pierwszem, a traktaty państwowe na drugiem miejscu wymienionemi zostały, znajduje się też w § 48 pruskiej, w 68 belgijskiej i w art. V włoskiej konstytucyi, i że co do Włoch i Prus praktyka już wykazała, że pod wyrazem traktatów państwowych rozumieć należy polityczne międzynardowe traktaty. Ale i ze względu na wymagalności języka i pod rzeczowym względem następstwo to jest zupełnie usprawiedliwionem. Pod pierwszym względem panom wszystkim znanem jest brzmienie § 11go, zważać należy, że zdanie, w którem mowa o traktatach państwowych jest nadzwyczaj długa, to zaś które mówi o traktatach handlowych, składa się tylko z dwóch wyrazów. Odwróćcie panowie porządek następstwa, a znajdziecie, że ustylizywanie stanie się prawie niepodobnem. Ale i pod względem rzeczowym przyjęte następstwo jest zupełnie stosownem, bo wszystkie traktaty handlowe potrzebują zatwierdzenia, są więc regułą, z traktatów państwowych zaś tylko te, z któremi łączą się warunki obciążenia, przyjęcia pewnych obowiązków i zmiany granic. Należą więc do wyjątków, a w naturalnem następstwie wymienia się najpierw regułę, a potem wyjątek. Na usprawiedliwienie dep. Dunajewskiego przytoczyćby jedynie można, że brzmienia § 11go nie cytuje dokładnie i sam nawet dodaje, „że zdaje mu się, że tak brzmi, jak go cytuje“. Możnaby wprawdzie posunąć się aż do skromnego wymagania, ażeby mowca, który tak silnie zaczepia paragraf konstytucyi, znał przynajmniej dokładne brzmienie jego. (Wesołość.)

Kończę na tem tę część mowy mojej i zdaje mi się, żem dowiódł, że zaprzeczenie kompetencyi orzeczone przez dep. Dunajewskiego opiera się na bardzo słabej podstawie.

Zwracam się teraz do deputowanego Greutera. (Poruszenie.) Byłbym nieomal skłonnym do niedotykania wcale tej mowy, bo nie podaje ona rzeczywiście żadnego materyału, któryby na seryo w przedłożonej nam kwestyi zużyć można było. (Głosy: bardzo dobrze!) Zdaje się, że była jedynie obliczoną na pobudzenie wysokiej Izby do śmiechu, i że starała się osiągnąć ten cel nie tylko słowami, ale i pokazywaniem białej karty papieru, działała więc nie tylko środkami oratorycznemi, ale i środkami teatralnemi. (Wesołość.)

Deputowany Greuter powiedział: Jeżeli taki, który umie liczyć do pięciu i siedmnastu jest statystykiem i deputowany Hausner zyskał prawo być policzonym między statystyków. Prawda, że zyskanie prawa za liczenie do pięciu i siedmnastu byłoby tytułem bardzo skromnym, ale Jego Wielebności wydarzyło się małe pomięszanie pojęć. Nie powiedziałem bowiem, że pięciu książąt i siedemnastu hrabiów znalazłem dla tego, że jestem statystykiem, tylko powiedziałem, że będąc statystykiem, wyszukałem między gründerami książąt i hrabiów. (Wesołość.) Deputowany z Landeku utrzymywał też, że obowiązkiem mowcy było udowodnić, że ci książęta i hrabiowie byli też rzeczywiście konserwatywnymi a nie liberalnymi. Tego wprawdzie nie uczyniłem, nie mogłem badać serc i wnętrzności tych szanownych gründerów ze względu na ich polityczne przekonania. Musiałbym każdego zapytywać się o jego wyznanie wiary politycznej, a to stowniejszem by było zadaniem dla psychologa i etyka niż dla statystyka.

Wystawiałem sobie, że na wszelki sposób przynajmniej znaczna większość tych książąt i hrabiów stosownie do ich stanu i pochodzenia będzie konserwatywną. (Zaprzeczenie z prawej strony, wesołość po lewej stronie.) Ale do tego stopnia jestem statystykiem i geografem, żeby wiedzieć, że pokolenia Indyan, które Jego Wielebność w głębi Afryki umieściła, nie znajdują się tam u siebie w domu. (Wielka wesołość i żywe oklaski po lewej.) Wyobrażałem sobie, że przez kilka dzieł, które dla ludzi fachowych nie były obojętnemi i przez swój udział w kongresach statystycznych europejskich, zyskałem pewne prawo uważania się za statystyka, a teraz muszę ścierpieć spokojnie, że mi prawa tego wskutku mowy mojej odmawiają. Wiedzie mnie jednak coś na pokuszenie, ażeby oddać grzeczne za nadobne i chociaż przyznaję deputowanemu z Landek, że na podstawie stanowiska swego w hierarchii duchownej jest księdzem katolickim, jednak nie znajduję w mowach jego, a szczególnie we wczorajszej, dowodu, że jest prawdziwym wyznawcą niepokalanej nauki chrześciańskiej (Zaprzeczenia z prawej — brawo! z lewej strony.), bo dwiema wielkiemi, wzniosłemi, wiecznemi, i nawet przez niechrześcian szanowanemi zasadami chrześciaństwa są: „Kochaj bliźniego twego, jak samego siebie“ i „nie czyń innym tego, czegobyś nie chciał, aby tobie czyniono“. Pytam się zaś panów, czy w mowach p. deputowanego, a szczególniej w wczorajszej znaleść było można, choćby najlżejszy cień tej wielkiej, nad wszelkie stanowisko stronnicze i narodowościowe wzniosłej zasady chrześciaństwa. (Bardzo dobrze.)

Dla pana deputowanego z Landeka każdy kto mieszka po za granicami czarno-żółtemi, czy on jest katolikiem włoskim, czy mahometaninem bośniackim, znaczy nieprzyjaciela, którego trzeba bić, któremu trzeba wszystkiego odmówić, którego w razie potrzeby obić, pognębić, zaanektować nakazują obowiązek, honor i patryotyzm. To, co z zupełnem prawem uchodzi u Tyrolczyka za patryotyzm i bohaterstwo, to się u Włocha nazywa zuchwalstwem i podstępem, u Bośniaka nieludzkością i barbarzyństwem. Wojak ludowy austryacki jest bohaterem, Włoch walczący za wolność narodu jest przywódcą band, Bośniak przywiązany do rządów Sułtana, występujący przeciwko najazdowi, jest powstańcem. Czy to są pojęcia chrześciańskie? Nie przypominająż one raczej wyobrażeń pogańskich, owego naprzykład zdania, które obywatelowi rzymskiemu (*civis romanus*) wszystkiego dozwalało, a zakazywało wszystkiego „barbarzyńcom“? (Potakiwanie z lewej — głosy: bardzo dobrze.) Nie jestże to raczej owo starozakonne ponure pojęcie o ludzie wybranym, któremu obowiązek nakazuje podbijać i tępić bezbożnych? Ja przynajmniej pojąć nie mogę, zkąd człowiek, chrześcianin, a do tego duchowny, ma potępiać każdego walczącego przeciwko naszej armii, dlatego jedynie, że przeciw niej walczy. Przez to opuszcza się stanowisko chrześciańskie, a wstępuje na stanowisko szowinistyczne (Głosy: oho). Jeżeli więc deputowany Greuter zaprzecza mi prawa nazywania się statystykiem, to ja mu zaprzeczam prawa nazywania się prawdziwym i wiernym wyznawcą prawdziwej chrześciańskiej miłości bliźniego (Brawo! brawo! po lewej — Zaprzeczenia i głosy: oho! po prawej.)

Nie będę się dłużej zajmował mową deputowanego Greutera, bo uważam za rzecz niedozwoloną, od dyskusyi nad traktatem berlińskim zbaczać z nim razem do zamków Chabrusowych, do zakresu IIej skali ustawy o wynagrodzeniach urzędników, albo do kręgielni ze złotemi kręglami (Wesołość.)

Pomijam to wszystko i zwracam się do traktatu berlińskiego. Traktat berliński jest rodzaju tak szczególnego i charakterystycznego, że sam wyzywa do rzucenia okiem na obecny stan prawa międzynarodowego i jego stosunku do ogólnego wzniesienia się ludzkości. Jeśli postępy pod ostatnim względem przejrzymy od lat stu, przedstawi nam się obraz wspaniały, jeśli zaś rozważać będziemy stosunki prawa międzynarodowego, muszą nas zasmucić i zawstydzić. Dziś słońce najuboższemu maluje portret ulubionej, elektryczność przynosi zakłopotanym z najodleglejszych części świata w kilku godzinach pociechę albo potwierdzenie złej doli, para przenosi go w krótkim czasie przez przekopy międzymórz do antypodów, analiza spektralna, geologia i mikroskop odsłoniły mu tajemnice wszechświata, ziemi i własnej jego natury, przezorność, oszczędność, poczucie towarzyskie i systemy spółek stworzyły środek potęgi, o jakich przed stu laty ani marzyć nie można było, nawet długość życia ludzkiego — statystyka dostarcza w tej mierze dowodów niezbitych — znacznie zwiększoną została, a zwiedzając dziś w wysoko ucywilizowanych krajach lazaret, dom obłąkanych, szkołę ludową lub więzienie i porównywając je z opisami takich samych zakładów przed stu laty istniejącemi, będzie sobie można zdać sprawę z poczynionych przez ludzkość zdobyczy. Z generacyą jednak, która to stworzyła, obchodzą się w traktatach wojennych i pokojowych tak samo, jak w czasach palenia czarownic i inkwizycyi (Brawo! brawo! z lewej), bo postępy w wewnętrznej organizacyi państwa nie dotrzymały kroku olbrzymim postępom towarzystwa ludzkieg . Wystawioną ona była na częste ciosy; któr jej rozwój opóźniały. Dziś jeszcze największe państwo Europy ulega samowoli panującego, a gdyby kto chciał wyliczyć państwa, w których życie konstytucyjne stało się prawdą i przeszło w krew i soki narodu, wystarczą mu palce jednej ręki, a i w tym zakresie nawet przygotowuje się nad Sprewą zamach przeciwko powadze, niezależności i wolności parlamentu, jakiego jeszcze żaden ucywilizowany naród nie doświadczył (Brawo! brawo!). A cóż dopiero mówić o stosunkach państwa do państwa, ludu do ludu? Te, że się tak wyrażę, pozostały jeszcze w stadyum zupełnej dzikości, te od wieków nie doznały najmniejszego ulepszenia, oczyszczenia, uszlachetnienia i w najszczuplejszej nawet mierze nie zostały zbliżonemi do prawdziwie ludzkich stosunków. Wojna — ten okropny stan wyjątkowy, który pojęcia nasze zaciemnia, obyczaje czyni dzikiemi, prawo i moralność zawiesza — zawsze jeszcze jako *ultima ratio* jest prawie nieustającą, Obrz dl wa płochość przyczyn, jakie ją wywołują, groza jej skutków — wszystko to pozostało takiem, jakiem było przed wiekami — a wyobrażenia o tem, co w czasie jej trwania można uważać za dozwolone, pogorszyły się jeszcze znacznie od r. 1870. Prawa zaś i fakta, jakie wojna stwarza, tak samo są niedorzecznemi i oburzającemi jak przed stu laty, bo jaka wojna, taki traktat. W bezpośrednim pokoju, który pokonany zawiera z zwycięzcą, ostatni odbiera mu jeszcze wszystko to, co mu pozostawiła wojna, i każe mu wśród tych warunków wyzdrowieć i wzmocnić się na nowo. Traktaty zaś, do których oprócz stron wojujących przystępują jeszcze inne pierwszorzędne mocarstwa, traktaty, które się na kongresach zawierają, mało się różnią od poprzedzających. Nic kłopocą się one bynajmniej o sprawiedliwość, o gwarancyę stałego pokoju, o względy ludzkości i o zasadę bronienia uciśnionych narodowości, a podług najnowszego pojęcia rzeczy otrzymują nawet te mocarstwa, które z założonemi rękami przyglądały się walce, a może ją nawet skrycie podzielały, pewien udział w łupach, którą to część znowu zwyciężonemu się odbiera.

Wobec takiego stanu rzeczy, mogę tylko powtórzyć słowa, które niedawno wyrzekł znakomity nauczyciel prawa w *Collège de France* p. Frank, a które z głębi mej duszy wypowiedział: Niema dwóch zasad moralnych, jednej dla państw i dla panujących, drugiej dla zwyczajnych ludzi, z którychby jedna życie polityczne, druga prywatne obowiązywać miała, bo gdybyśmy to przyjęli, obrażalibyśmy zdrowy zmysł rodu ludzkiego. Ale jeśli zasada moralna jest tylko jedna, wtenczas dotrzymanie danego słowa, stosowanie się do traktatów zawartych jest tak samo obowiązującem dla państw, jak dla każdej jednostki osobistej. W takim razie obdarcie i zagrożenie śmiercią osoby, a obdarcie i podbicie najmniejszego ludu stać powinny na równi i porówno za zbrodnię być poczytywanemi, a obowiązkiem i interesem państw powinno być wiązać się z sobą celem obrony ludów przeciw sile brutalnej i przeciw szukającym łupu, tak jak w każdem ucywilizowanem towarzystwie ludzkiem jest obowiązkiem wszystkich ludzi poczciwych działać wspólnie przeciwko zbójcom zaczajającym się na drogach i przeciwko tym, którzy zaburzają spokojność. Towarzystwo jest proste, naturalne i logiczne, ale biada temu, kto się to odważy wypowiedzieć — ten jest utopistą, marzycielem, który żąda rzeczy niemożliwych.

Lecz te tak zwane utopie, te mniemane marzenia, które przecież niczego innego nie żądają prócz zastosowania zasad wiecznie prawdziwych, muszą ostatecznie być uznane, jeżeli nie ma trwać wiecznie ta straszna zmora, którą politycy praktyczni obdarzyli narody, dając zwycięzcy wszystko a zwyciężonemu wszystko odbierając. Zmora ta w etycznem znaczeniu słowa, ze względu na wpływ jaki wywiera na umysły, każe zwątpić zupełnie o trwałości pokoju i żyć w ustawicznej obawie wojny — w materyalnem zaś znaczeniu słowa, ze względu na ekonomiczne stosunki, zmora ta nazywa się militaryzmem, który w czasie istnienia małych werbowanych armij był złem, a dziś w epoce wielkich armij narodowych stał się zgubą.

J już z tej zmory powstał inny upiór, bezpośrednio z niej zrodzony: socyalizm; powiadam bezpośrednio powstały z militaryzmu a pośrednio przezeń żywiony. Bo któż zaprzeczy, że właśnie w dwóch najpotężniejszych państwach militarnych świata, w Niemczech i w Rosyi, socyalizm i nihilizm najgroźniej głowę swą podnosi, podczas gdy jedyne mocarstwo wielkie, mające małą armię, Anglia, mimo olbrzymich społecznych i majątkowych nierówności, bardzo mało ma socyalistów? Bo właśnie te klasy społeczeństwa, których zarobek w pocie czoła zdobyty, każdą groźbą wojny bywa zachwiany, a każdą ofiarą krwi zniszczony, stawia najliczniejszy zastęp do tych mas, które w przyszłości mogłyby założyć wielkie koryto wspólnego żywienia, a także wielki dom pracy przymusowej.

Cóż tu pomogą wszystkie ustawy wyjątkowe, wydalenia, banicye, konfiskaty i rozwiązania, jeżeli się nie używa materyalnych środków zaradczych? Cóż tu pomogą wszystkie miliony i miliardy, przy których pomocy możnaby drogą publicznych robót i budowli i amelioracyj, zdobyć zajęcie i zarobek dla warstw zagrożonych ze strony socyalizmu, kiedy te miliony i miliardy ustawicznie idą na zakupno wynalazków Kruppów, Dreysów i Werndlów?

Na cóż przydadzą się wszystkie namaszczone wskazywania na bojaźń bożą i na religijne i moralne wykształcenie, kiedy złotem ugalowany socyalizm dyplomatyczny u góry dzień po dniu daje przykład i wskazówkę twardemu socyalizmowi robotników u dołu?

W wywodzie tym chciałem wskazać na wielką przepaść, dzielącą ludzkość od zdobyczy i polityki ciągłych wojen, która opanowała prawa międzynarodowe i chciałem także dać do zrozumienia, że ta reprezentacya narodowa, która śmiałym aktem pierwszy krok by uczyniła do powrotu z tej zgubnej drogi, mogłaby zyskać nieśmiertelną sławę, z powodu, że pierwsza przyniesła pomoc w strasznem tem położeniu, które ostatecznie musi stracić racyę bytu.

Przechodzę teraz do traktatu berlińskiego. Bez frazy i przesady można powiedzieć, że ze wszystkich układów kongresowych 19-go stulecia żaden nie oddalił się tak znacznie jak traktat berliński od zasad, które już Hugo Grocyusz postawił w swem dziele *de jure pacis ac belli*. Pomijam tu kongres weroński, który był właściwie czemś w rodzaju partyjnego zgromadzenia reakcyi, mającem obradować nad przygnębieniem nowo obudzonego ducha wolności. Lecz akt kongresu wiedeńskiego, zawartego przeważnie ze strony monarchij absolutnych i zwycięzkich, okazał uwagi godne dążenie do przyzwolenia małym i nowopowstałym państwom instytucyj konstytucyjnych, chociaż odmówił dojrzałości konstytucyjnej starym wielkim monarchiom.

Akt tego kongresu nie zatrwożył się imieniem Polski, chociaż niem oznaczył tylko słaby do Rosyi przykuty organizm i stworzył nawet rzeczypospolite, jak wyspy Jońskie i Kraków.

Traktat paryski z r. 1856, który wogóle objawiał najsprawiedliwsze ze wszystkich poglądy, chociaż prawda w bardzo niedostatecznym wywodzie, przynajmniej uszlachetnił prawo morskie, bo zniósł korsarstwo i zapewnił ochronę neutralnej własności i neutralnej banderze, traktat paryski zainicyował emancypacyę ludów na półwyspie bałkańskim i wniósł ustanowienie europejskiego sądu polubownego.

Wszystkie podobne, chociaż tylko częściowe błyski ducha wolności i sprawiedliwości najzupełniej są obce i niedostępne traktatowi berlińskiemu. Wydał on Rumunię Rosyi (w Besarabii), Bułgarów Rumunii (w Dobruczy) Albańczyków Czarnogórze, Bośniaków Austryi, a Turcyę wszystkiemu co stworzył, jak gdyby nie istniało już na świecie coś w rodzaju prawa stanowienia o sobie lub uprawnionych życzeń narodów.

Jako dodatek do tradycyjnej sprzedaży narodów wynalazł kongres nową formę: wydzierżawianie narodów (Oklaski), zachwiał on wszystkie pojęcia o władzy, przedewszystkiem zaś nie rozwiązał sprawy wschodniej, nie zapewnił pokoju chociażby tylko na kilka miesięcy, a nawet jakoby umyślnie otworzył drzwi na oścież wszelkim stypulacyom, konwencyom i osobnym traktatom, tak że dziś, 6 miesięcy po zawarciu traktatu, przedłożonym nam został akt, z którego Rosya bez protestu może wydzierać łachman po łachmanie.

Wypowiedziano już w delegacyach wspólnych, a mianowicie, jak to z wielkiem zadowoleniem oświadczyć mogę, ze strony mówców z mego kraju koronnego, że sprawa wschodnia właściwie winna być ostatecznie załatwioną nie na Wschodzie, ale tylko w połączeniu z rozwiązaniem sprawy polskiej. I dodaję: Z przywróceniem państwowej niepodległości Polski. Mocno jestem przekonany, że przyjdzie chwila, kiedy konieczność tego uzna nawet najtrzeźwiejszy dyplomata, nie z poczucia prawa lub ludzkości, lecz jedynie w interesie pokoju europejskiego i równowagi europejskiej. Że to przekonanie moje nie jest zaślepieniem narodowem, na to jako dowód mogę przytoczyć uwagi godną, niespodzianą, lecz zupełnie uwierzytelnioną powagę nieboszczyka kanclerza państwa ks. Metternicha, w podeszłej jego starości, po upadku wszystkich iluzyj i uprzedzeń całego życia.

Kiedy w r. 1854 mocarstwa zachodnie wezwały Austryę do aliansu z Rosyą, został sędziwy mąż stanu w willi swej na Rennwegu zaszczycony odwiedzinami wysoko postawionej osobistości. Zapytany o radę, udzielił jej i podał natychmiastowe wkroczenie do Warszawy i odbudowanie Polski, jako jedynie skuteczny środek do złamania potęgi rosyjskiej. Nad tą radą zastanawiano się i rozbiła się ona tylko o odmowę rękojmij, których Austrya od mocarstw zachodnich żądała względem swych włoskich prowincyj, które następnie stracone zostały w dwóch krwawych wojnach. Mąż, na którego informacyi polegam, słyszał powyższe słowa z ust księcia.

Ale oczekiwać od kongresu berlińskiego takiego rozwiązania, a chociażby tylko najskromniejszego zapędu do niego, chociażby tylko zbadania położenia ludności polskiej pod berłem rosyjskiem zostającej, byłoby dziecińswem. Tak samo niedorzecznem jest oczekiwać tego rozwiązania, po takiej polityce i taką popierać, która wprost sprzeciwia się owemu oczekiwaniu, politykę okupacyi w duchu i myśli Rosyi, która z Plewny nie skorzystała i Rumunię odrzuciła, politykę, która podobnie jak zwierzę na suchej pustyni w wierszu Goetego, trzy lata kręciła się w kole około uzyskania Bośni i wszystko około siebie przeoczała. (Głosy: Bardzo dobrze!) Politykę, która całą bystrość, całą wytrwałość, całą sztukę udawania wytężyła, aby osięgnąć ten cel maluczki i zdrowy rozsądek oburzający! Politykę, która była bystrą i energiczną, kiedy przedmiot stał przed pożądliwemi oczyma, a małą i zaślepioną, kiedy ona stała przed wielkiemi zadaniami przyszłości! Politykę, która stworzyła stan rzeczy, z którego tylko dwie są drogi wyjścia: albo dalszy pochód wespół z Rosyą do dalszego bezprawia i dalszych zdobyczy, lub też usunięcie rządów hr. Andrassego. Kto się nie zgadza na ten pogląd, ten widocznie nie słyszał lub nie czytał wielkich mów obronnych hr. Andrassego w wspólnych delegacyach, owego wielkiego ataku na uprawnienie prawdy w historyi, owego historycznego *exposé* wypadków z lat 1875—1878, które mi przypomina fanatyka niemieckiego z Boernego, co kazał wydrukować i rozpowszechnić fałszywy słownik francuski i błędną gramatykę francuską, aby tylko przeszkodzić nauce języka francuskiego w Niemczech. (Wesołość.) W podobny też sposób możnaby rozpowszechnić i *exposé* Andrassego, aby przeszkodzić prawdziwemu ocenieniu faktów.

Niech mi wolno będzie przy tej sposobności dodać kilka słów ob ony przeciw zarzutowi uczynionemu przez JEksc. ministra spraw zewnętrznych, jakobym mylnie podał straty armii austryackiej w Bośni na 7000 ludzi, podczas gdy istotnie tylko 766 wynosiły. Upieram się przy mojej liczbie, którą z wykazów urzędowych wyjąłem. Mam szczegółowe wy azy pod ręką. Według tych wynosiły straty w 14 bitwach i 41 utarczkach 273 oficerów i 6299 żołnierzy, zatem razem 6572 ludzi. Brakuje tu jeszcze wykazów od trzech pułków piechoty i artyleryi, dlatego podaję równo 7000 ludzi. Sam jeden szturm Bihacza kosztował 792 ludzi, a zatem o 26 więcej, niżeli wysokość wszystkich strat, jaką JEksc. podać za dobre uznał. Zapytują mnie: jakim sposobem doszedł JEksc. p. minister do owych liczb swoich? Na to odpowiem, że w szczególniejszy i bardzo zawiły sposób.

Nie liczył mianowicie, tak jak to czynią wszystkie raporta wojenne, wszystkie biuletyny, wszystkie sprawozdania i opisy, wszystkich niezdolnych do boju, co przecie stanowi istotną stratę armii — wyłączył wszystkich rannych, a nawet ciężko rannych, tudzież tych, którzy później z ran otrzymanych umarli, tych nawet, którzy w odwrocie z Tuzli do Doboju i podczas szturmu Bihacza polegli lub nie zostali odszukani, a o których przecież w listopadzie wiedzieć musiał, że żaden z nich nie powrócił i tym sposobem był w stanie JEksc. zejść na liczbę 766. Ale są to ci tylko, co polegli na placu boju i pogrzebani zostali.

Po tem zboczeniu, przedsięwziętem ku obronie mego honoru, powracam znów do traktatu berlińskiego.

U szczytu całej drabiny kodyfikowanej w tym traktacie niesprawiedliwości, stoi art. 45, orzekający wydarcie Besarabii zachodniej od Rumunii i wydanie jej Rosyi. Ta sankcya bezprzykładnego, nawet w dziejach rosyjskich jedynego postępku względem własnego, pełnego ofiarności sprzymierzeńca swojego — zbawcy w chwili ciężkiej potrzeby, nie wywołała, o ile świadczą protokóły kongresu, ze strony żadnego z reprezentantów mocarstw protestu, zaprzeczenia, pytania względem sprawiedliwości i słuszności tej sprawy, powołania się na narodowo ć rumuńską, na życzenia mieszkańców kraju. Żaden z nich nie podniósł, że tym sposobem Rumuni z obywateli konstytucyjnego państwa, które, niech kto co chce myśli o Rumunii — zawsze przecież posiada ostatecznie reprezentacyę krajową i konstytucyę; stali się poddanymi samowładnego, despotycznego państwa, że tamtejsi nieprawosławni mieszkańcy, żydzi, z państwa tymże właśnie traktatem ściśle opisanego i pod ostrą oddanego kontrolę, przechodzą pod rządy państwa, gdzie nawracają bagnetami i knutem czynią prozelitów. Ale wobec życzenia cesarza Rosyi ustąpić musiały wszystkie te względy i przyjęto art. 45, będący formalnem upokorzeniem mocarstw zachodnich, które zn weczyły tym sposobem własne swe dzieło z roku 1856 i zagrażający zarazem interesom Austryi u ujść Dunaju.

I owóż litujemy się wszyscy nad murzynami w dalekiej Afryce, których w Zanzybarze lub Loandzie sprzedają ich władcy państwom utrzymującym niewolników, i oto Anglia i Francya wszelkich dokładają usiłowań, ażeby kupczących niewolnikami chwytać na morzu i karać, ale w art. 45 podpisała Francya i Anglia klauzulę wydającą na pastwę niewolników, na mocy której około 200,000 białych europejskich obywateli sprzedano Rosyi, bez żadnych łagodzących zastrzeżeń, bez żadnej rękojmi, proszę zauważać, sprzedano świadomie, wyzywająco i bez żadnej rękojmi, gdyż w tym samym traktacie w art. 5, 27, 35 i 44 nałożono na Bułgaryę, Czarnogórę, Serbię i Rumunię steryotypowo i temi samemi słowami bardzo naturalne i słuszne zobowiązanie: „Różnica religii i wyznania nie może przeciw nikomu służyć za powód pozbawienia go lub wykluczenia od używania praw obywatelskich i politycznych lub od dopuszczenia do urzędów publicznych“. Owóż zobowiązania tego, które nałożono na małe, słabe, zawsze pod kontrolą mające zostawać państwa, jak Bułgarya, Czarnogóra, Serbia i Rumunia, nie ośmielono się zażądać od wielkiego, silnego, autokratycznego, od wszelkiej kontroli usuwającego się cesarstwa rosyjskiego, względem wydanych mu mieszkańców Besarabii i Armenii, a tam właśnie może wywołać, a dodam stanowczo, tam wywoływać będzie różnica wyznania wszystkie w powyższych artykułach wymienione skutki. Ale sama nawet *Alliance israélite* będąca zawsze pod ręką, gdy chodzi o Rumunię, nie ośmieliła się przedstawić kongresowi, że żydzi w Rosyi nie mogą nabywać własności gruntowej, że przed dojściem do pewnego wieku, nie mogą zawierać ślubów małżeńskich, że muszą nosić brody strzyżone w pewien kształt i surduty pewnej długości, i że w niektórych guberniach wcale mieszkać im nie wolno. Ale tak tu jak wszędzie indziej trzymano się zasady, że silnemu wszystko się pozwala, podczas gdy od słabego wszystkiego się wymaga.

Nie mogę opuścić artykułu 45, aby nie wykazać na małym, drobiazgowym szczególe, jak w swoich zasadach i w duchu swym złe dzieło przez niezdrowy pośpiech, przez chęć załatwienia go za każdą cenę jak najrychlej, także i w zewnętrznej swej formie chybionem zostało.

Art. 45 powiada w oryginalnym, obowiązującym tekście francuskim, określając granice Besarabii (czyta):

„.... *limitée à l'ouëst par le thalweg du Pruth, au midi par le thalweg du bras de Kilia et l'embouchure de Stary Stamboul*“.

Le Thalweg, każde francuskie ucho oburzy się na ten wyraz. Wiem dobrze, iż znajduje on się w wielkim francuskim słowniku, jako wyraz hydrograficzny, ale jest na to inny czysto francuski wyraz *le chenal*. Ale nie miano czasu być sprawiedliwym, nie miano czasu być roztropnym i przezornym — to też nie miano także czasu poprawnie napisać (śmiech).

A teraz przechodzę do art. 25, do tego wielokrotnie tu omawianego ważnego dla nas artykułu, o którym też dla tego krócej mówić mogę, gdyż go obszernie tu już rozbierano. Art. 25 składa się z dwóch ustępów. Ustęp I zawiera dwa punkta, tak zwany mandat okupacyjny i postanowienie względem militarnego obsadzenia Nowego Bazaru. Otóż z każdym z tych trzech punktów artykułu 25 postąpiono inaczej. Punkt bowiem Iszy oknpacyę, wykonano z takim pośpiechem, że skutkiem zaniechania punktu trzeciego konwencyi z Turcyą, okupacya stała się krwawą zdobyczą, i wymagała takich ofiar, że dotychczas jeszcze cierpią na tem tak okupowani jak okupujący.

Drugi punkt dotyczący Nowego Bazaru, miał się temi dniami rozstrzygać, ale pozostaje dotąd tajemnicą JEks. p. ministra spraw zewnętrznych. Co do punktu trzeciego, dotyczącego konwencyi, oświadczał zawsze JEks. p. minister spraw zewnętrznych jak najwyraźniej, że ten jest tylko fakultatywnym, czyli jak się wyrażał dozwalającym, ale nie obowiązującym — ale rzut oka na protokóły kongresu przekonywa, że rzecz ma się wcale inaczej. W protokóle posiedzenia 12 kongresu z d 4 lipca zawarta jest geneza art. 25, w jaki sposób tenże przyszedł do skutku.

Gdy się poprzednio zgodziły mocarstwa na okupacyę, oświadczył pełnomocnik turecki:

Le Gouvernement Impérial Ottoman a pris en très sérieuse considération l'opinion émise par le congrés relativement aux moyens p opres a amener la pacification de la Bosnie et de l'Herzegovine: il y met une confiance entière et il se réserve de s'entendre directement et préalablement avec le Cabinet de Vienne à cet égard.

Poczem oświadczył prezes, że to wyraża myśl uchwały i uzupełnia artykuł 25.

Dowodzi to jasno jak słońce, że okupacya tak jak była przeprowadzona, była niezupełnem, niedostatecznem wykonaniem artykułu 25. Ale przypuśćmy, gdyż tak jest w istocie, że art. 25 postanowiony jest bez dodatku konwencyi, jakżeby wyglądał bez wszelkiego bliższego wyjaśniającego postanowienia? Wspomniałem już, że traktat berliński do wszystkich znanych już form popełnionych niesprawiedliwości, dodaje jeszcze niesprawiedliwość wydzierżawiania ludów. Ale jakżeż nazwać inaczej ów mandat. jeżeli pominiemy zupełnie konwencyę, dany Austro-Węgrom: „Prowincye Bosnia i Hercegowina będą przez Austro-Węgry zajęte i administrowane“.

A zatem zajęcie, posiadanie, administracya, zobowiązanie do ponoszenia kosztów bez zniesienia prawa własności dotychczasowego właściciela, jest to przecież rodzaj dzierżawy, prawda że bardzo ułomnej natury, bez kontraktu i terminu, bez przewidzianego uwzględnienia możności ustąpienia, przyczem ci co mają krwią swą i pieniędzmi płacić czynsz dzierżawny nie byli wprzód pytani, lecz wówczas dopiero do rady wezwani, gdy czynsz dzierżawny obficie spłacony, obficie popłynął. Najlichszy przecież układ stanowi warunki używania każdego przedmiotu. Tu w art. 25, gdzie chodzi o losy miljona ludzi, o obciążenie 36 milionów obywateli, nie wspomina o tem i słowa. Tu można powiedzieć, że nie już *Vae victis* brzmi z traktatu berlińskiego, ale nowego rodzaju skarga *Vae victoribus* wydarta z piersi ludów austryaakich. Tak jak się nam art. 25 bez konwencyi przedstawia, jest on tak nieokreślonem co do zakresu i terminu trwania obciążeniem Austryi, że w takiej formie, zdaje mi się, niepodobna go zatwierdzić.

Ale idźmy dalej, w art. 13, 15 i 16, mówiących o organizacyi Rumelii wschodniej, jest taka sprzeczn ść pomiędzy pojedynczemi postanowieniami, że jeżeli się nie chce przypisać kongresowi chęci umyślnego pogrzebania wszelkiej zasady zwierzchnictwa, wykonać ich niepodobna, albowiem art. 13 powiada: „Rumelia wschodnia pozostaje pod bezpośrednią polityczną i wojskową władzą sultana“, a art. 15 dodaje: „Regularne wojska JM. sułtana nie mogą pod żadnym warunkiem być zakwaterowane u mieszkańców, a w przemarszu nie mogą się nigdzie tam zatrzymywać“. Artykuł 16 mówi atoli: „Jeneralny gubernator będzie miał prawo powołać wojska ottomańskie w razie, jeżeliby tego bezpieczeństwo prowincyi wymagało. W takim razie Wys. Porta będzie obowiązana postanowienie to i uzasadnione potrzeby tegoż reprezentantom mocarstw w Konstantynopolu przedłożyć“. I to nazywa traktat berlinski „bezpośrednią polityczną i wojskową władzą!“ Monarcha, który nie może wojsk swych zakwaterować w swej prowincyi, co więcej, który musi im kazać bez odpoczynku przebywać całe swe rozległe prowincye, który nie może sam o tem rozstrzygać, czyli przy grożącem z zewnątrz niebezpieczeństwie powołanie tam wojska jest potrzebne, i przy tem wszystkiem jeneralny gubernator zależny od zatwi rdzenia mocarstw, który zamiast sułtana wykonywa najwyższą wojskową władzę, wszakże to są niedorzeczności, czyniące zupełnem niepodobieństwem jedyne ograniczenie warunków sanstefańskich traktatem berlińskim, mianowicie organizacyę Rumelii wschodniej. Wszakżeż to są potworne ograniczenia, które musiałyby popchnąć najlepiej urządzone państwo w wir bezładu, sparaliżować najżywotniejszy naród.

Zbierając to co dotychczas powiedziałem, przychodzę do wniosku, że następujące powody wewnętrzne nie dozwalają nam zatwierdzić traktatu berlińskiego, mianowicie sankcyonowana artykułem 45 niesprawiedliwość popełniona na Rumunii, obciążenie Austryi zobowiązaniami bez oznaczenia wyraźnych warunków i terminu trwania w art. 25 i niepodobieństwo wykonania art. 13, 15, i 16, tj. organizacyi Rumelii wschodniej.

Odpowiem jeszcze pokrótce na to co zwykle zarzucają odrzuceniu traktatu berlińskiego, nazywając je z jednej strony niepraktycznym, a z drugiej szkodliwym środkiem. Pominąwszy zapatrywanie się rządu zarzucają zwykle temu odrzuceniu trzy rzeczy: Najpierw mówią, odrzucenie traktatu berlińskiego musiałoby za sobą pociągnąć natychmiastowe odwołanie wojsk naszych z Bośni i Hercegowiny, co byłoby w najwyższym stopniu ubliżającem godności i stanowisku monarchi; powtóre co w takim razie stać się ma dalej dla utrzymania interesów i powagi Austro-Węgier na Wschodzie i zabezpieczenia słusznych żądań chrześcian bośniackich; potrzecie, traktat berliński wprawdzie słaby i niedostateczny jest jednak jedyną tamą, jaką postawiono Rosyi; gdyby go odrzucono, Rosya miałaby ręce rozwiązane do dalszych nieobliczonych zawikłań. Na to odpowiadam: Natychmiastowe cofnięcie wojsk naszych z Bośni i Hercegowiny nie jest koniecznem następstwem odrzucenia traktatu ber-

lińskiego, tak dalece rachuje się i ja z dokonanemi niestety faktami, abym nie widział moralnie i materyalnie szkodliwych następstw takiego dziś przedsiewziętego kroku i nie myślę go bynajmniej prorokować. Wojska nasze zostałyby w takim razie tam, dopóki niestworzonoby nowego stanu rzeczy, dopóki słuszne żądania chrześcian bośniackich nie byłyby zapewnione i zabezpieczone, zostałyby tak długo, dopóki będzie potrzeba wysuniętej straży ku bramom Rosyi, zostałyby tam nie na mocy mandatu, lecz tak, jakby za radą hr. Szeczena i hr. Hohenwarta przedtem były wysłane na mocy prawa i siły, do silnie wzburzonego kraju pogranicznego, którego napadnięty przez śmiertelnych nieprzyjaciół monarcha nie może uspokoić, aby przywrócić i porządek i zabezpieczyć granice.

Zostaną one tam, aby spełnić pierwotny cel okupacyi, jak go hr. Beaconsfield na 8mem posiedzedzeniu 28go czerwca przedstawił, starając się polecić mandat jako możebny do przyjęcia. Rzekł on: *L'Autriche Hongrie accomplira le grand devoir de maintenir l'ordre de l'assurer, d'etablir la prospérité et en definitive de fortifier la porte ottomane*, aby Portę ottomańską wzmocnić. Cel ten mandatu w skutek lakonicznej i niejasnej stylizacyi art. 25 uległ zmianie, kiedy zadanie wzmocnienia Wysokiej Porty zostało w ten sposób przez hr. Andrassego pojęte, że według oświadczenia jego aneksya jest dzisiaj kwestyą dnia, że w inspirowanym adresie bośniackim zwierzchnicze prawo Sułtana zostało po prostu ominięte i hr. Andrassy oświadczył, że „kiedy mocarstwa *inclusive* Austrya w r. 1856 poręczyły całość Turcyi, to mają mocarstwa włącznie i Austrya prawo rozporządzania Turcyą,“ zasada prawna i pojęcie obowiązków ze strony zobowiązanego, które zastosowane do stosunków z prawa prywatnego miałoby rzeczywiście budujące następstwa. (Wesołość). A że niedostateczne i nie jasne określenie art. 25 doprowadziło do tak dziwnego pojęcia zadania wzmocnienia Porty: nie widzę jakie niebezpieczeństwo mogłoby grozić z odrzucenia traktatu berlińskiego, kiedy już i tak pierwotny cel został na boku. Przeciwnie mogę sobie przedstawić możebność, że po odrzuceniu traktatu berlińskiego można będzie wrócić do pierwotnego celu okupacyi.

A to prowadzi mnie wprost do odpowiedzi na drugi zarzut, co w takim razie stać się ma dalej. Dalej ma się stać, co stać się dawno już było powinno, formalna konwencya z Turcyą, ale rzeczywista i prawdziwa, uczciwa i lojalna konwencya, nie mistyczne ciągle w zawieszeniu będące rokowania, nie w tonie zwierzchnika upokarzająco stawiane żądania, lecz konwencya, która dawałaby rzeczywiste rękojmie zabezpieczenia granicy, rękojmie spełnienia słusznych żądań chrześcian bośniackich, których nie są mi bynajmniej tak obojętnemi, jak mi to chciano insynuować, konwencya, która gdyby dano Turcyi nadzieję obrony przeciw dalszym napadom Rosyi, zawartąby została z pewnością na najszerszej podstawie koncesyi i odstąpienie terytoryum i któraby mogła może doprowadzić do nowej ery wpływu austryackiego na półwyspie bałkańskim.

Co się tyczy trzeciego i najcięższego zarzutu, że mianowicie Rosya wolną byłaby od wszelkich zobowiązań, jakie na nią traktat ten jeszcze nałożył, to dziś nikt już nie powie na seryo, że Rosya wszystkich słabych punktów traktatu najbardziej nie wyzyskała, jedyny zaś przeciw niej zwrócony, odłączenie Rumelii wschodniej od Bułgaryi, faktycznie obaliła.

Wyzyskała n. p. Rosya i wyzyskuje jeszcze dotąd wykluczenie kosztów wojennych z traktatu berlińskiego, rokowaniami prowadzącemi się obecnie między ks. Łabanowem i jakoby Karatheodorym baszą a właściwie wygnanym z Tunisu awanturnikiem Chereddinem i gdzie jest mowa o odstąpieniu terytoryum w zamian za sumy, których Porta nie ma. Obalenie jedynego Rosyi niemiłego punktu, organizacyi wschodniej Rumelii, przedstawia się najwierniej w brutalnem i gwałtownem stawianiu przeszkód rumelskiej komisyi granicznej, komisyi skarbowej w Filipopolu przez zawsze usłużnych Bułgarów, w odmowie obrony tej komisyi przez władze rosyjskie, wodzów i wojska, a to wszystko pod godłem: Car strzela, Dundukow kule nosi.

A daleko więcej brzemiennem w następstwa jest powstała niedawno i utrzymująca się pogłoska o żądaniu Rosyi, aby Turcya przed wycofaniem jej wojsk z Rumelii dała rękojmie bezpieczeństwa mieszkańców chrześciańskich. Bardziej oburzających drwin z berlińskiego traktatu nie można było wymyśleć nad to żądanie rękojmi wobec tego, że traktat tu jedynie możebną był rękojmią żądanego bezpieczeństwa. Mamy więc znowu ową groźną mieszaninę obłudy i bezczelności, którą mieści wyraz „rękojmia“ w tem znaczeniu, wyraz, który w r. 1870 sprowadził wybuch francuskiej wojny. Stoimy przed rękojmią, jakiej zawsze wilk żąda od owcy, i którą stawia wiedząc z góry, że nie jest wykonalną, i która każdego czasu według upodobania przez wywoływanie rokoszów i niepokojów przez ludność otumanioną i zapłaconą lub przez pojedyńczych ludzi może być obalaną i przez co każdej chwili wszystkie postanowienia swawolnie mogą być zakwestyonowane.

Żądanie to rękojmi przed wymarszem wojsk rosyjskich jest faktyczną kasacyą traktatu berlińskiego. Wychodzi on z kursu i składa się *ad acta*, a co jest charakterystyczną rzeczą, nikogo to nie uderza, nikogo nie niepokoi, nikogo nie oburza, nikomu oczu nie otwiera. Argument tedy, że przez odrzucenie traktatu berlińskiego, Rosya uwolni się od zobowiązań, jakie na nią ten traktat włożył, przez to żądanie rękojmi stał się całkiem nikłym, albowiem bardziej swawolnej procedury, jakiej się obecnie trzyma Rosya, po spełnieniu tej ewentualności trudno będzie sobie wyobrazić.

Pytam więc: cóż właściwie zatwierdzać mamy? To, co już Rosya i tak usunęła na bok, to co rząd hr. Andrassego usunąć pragnie? Mamyż zatwierdzać punkt wyjścia do dalszych zamachów, mamyż zatwierdzać nieokreślone i bezgraniczne ciężary, jakie ztąd spadną na ludy, które reprezentujemy? Pozorem takim, jakoby traktat berliński w dzisiejszym swoim stanie, jak go dziś wyzyskują, miał być przeciwko Rosyi zwrócony, a nawet twierdzeniem, jakoby w ogóle jeszcze istniał, nie mogę się dać uwieść i głosować za jego zatwierdzeniem. Jako reprezentant ludu nie mogę brać na siebie odpowiedzialności, w praktyce całkiem bezcelowej a zasadniczo wstrętnej, za ten paszkwil na sprawiedliwość i międzynarodowe prawa ludów.

Moje sumienie nie pozwala mi zatwierdzić traktatu, który został zawarty za zgodą Rosyi, który jej nie stawia zapory w dojściu do celu jej planów, do Konstantynopola; zatwierdzić traktatu, który nas czyni współwinnymi i sprzymierzeńcami Rosyi, i który każdemu Polakowi uniemożebnia żądać w ten sposób zadośćuczynienia za bezprawie, spełnione na jego własnej ojczyźnie, bo kto zatwierdza traktat, który prawa i moc rozporządzania własnowolnego narodów depce nogami, temu nie wolno z czystem sumieniem powoływać się nadal na prawa i tę moc rozporządzania własnewolnego narodu na rzecz świętej sprawy własnej ojczyzny. (Brawo z lewicy.) Te tak wiele znaczące powody, mnie osobiście nie pozwalają głosować za zatwierdzeniem traktatu. Nie łudzę się jednak. Wiem dobrze, iż słowa moje przebrzmią bezskutecznie, i dla tego czynię wniosek, za którym głosować mogą i ci, którzy w potępieniu traktatu berlińskiego zemną się nie zgadzają, wniosek proponujący przejście do porządku dziennego, poparte dwoma niezbitemi i ważnemi faktami. Odczytam panom ten wniosek, i zalecę do przyjęcia, tym jednak, którzy mimo to chcą głosować za uchwaleniem traktatu berlińskiego, przypominam jeszcze raz przestrogę: Traktat ten nie jest niczem innem, jak tylko punktem wyjścia do zamierzonego już oddawna przez hr. Andrassego traktu: Nowy-Bazar-Mitrowica-Salonika, który bez względu na to, ile ofiar w pieniądzach i ludziach wymagać będzie, wyprostować może tylko i skrócić drugą historyczną i przyszłościową rutę Fadiejewa i moskiewskiej partyi ruchu (wesołość), rutę z Warszawy do Konstantynopola a z Konstantynopola do Wiednia.

Mój wniosek opiewa:

Zważywszy, że przed parlamentem austryackim od dłuższego czasu stoi tylko dymisyonowane ministerstwo; zważywszy dalej, że z powodu zaniechanego zawarcia, artykułem 25 traktatu berlińskiego wyraźnie zastrzeżonej, a zatem obowiązkowej, konwencyi z Portą Ottomańską, zajęcie krajów tureckich, i wynikające ztąd obciążenie państwa na razie jeszcze nie polega na prawnie dokonanej podstawie traktatowej — Izba poselska nie uważa się zobowiązaną, już teraz orzekać o konstytucyjnem zatwierdzeniu traktatu berlińskiego, i zastrzegając sobie we właściwym czasie uchwałę nad wnioskiem uzupełnionym, który ma być przedłożony przez ministerstwo stanowcze, przechodzi do porządku dziennego. (Huczne, przeciągłe brawa i oklaski.)

Rosya.

Biuro telegraficzne austryackie ogłasza następujące depesze:

1) Depesza c. i k. austro-węgierskiego ambasadora bar. Langenau: Petersburg 25go b. m. Według urzędowych raportów nadesłanych do ces. rosyjskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, wydarzyły się w Wetlance dwa wypadki śmierci, dnia 8 b. m. jeden, d. 9 b. m. drugi. Od tego czasu nie było nowego wypadku. We wszystkich innych dotkniętych miejscach nie było nowego wypadku zachorowania. Epidemia stanowczo traci na sile, co prawdopodobnie przypisać należy panującemu tam zimnu 14 stopni. Robi się wszystko, co tylko może, aby przeszkodzić dalszemu szerzeniu się, i tak świeżo wysłano pułk kozaków dla wzmocnienia kordonu. Zamknięcie jest zupełne.

2) Depesza konsula austryackiego w Moskwie z d. 25 b. m.: Raport służbowy z Ruzy, gubernii Moskiewskiej, zaprzecza pogłoskom, jakoby tam wybuchła epidemia, nazywając je całkiem nieuzasadnionemi.

N. fr. Presse donosi nadto, że dep. Kallir otrzymał następującą depeszę: „Kijów 27go stycznia. Doniesienie *Gołosu* jest bezzasadne; w gubernii czernichowskiej nie wybuchła epidemia“.

— Chociaż rozdrażnienie przeciw Anglii jest od bardzo dawna jak gdyby stanem normalnym prasy rosyjskiej, ostatniemi jednak czasy rozdrażnienie to było, że tak powiemy, biernem, nie było bowiem w dziennikach mowy o podobieństwie wybuchu wojny między Rosyą a Anglią. Teraz dopiero kilka organów prasy jak gdyby chórem zgodnym zaczynają utrzymywać znowu, jak utrzymywały przed kilką miesiącami, że wojna z Anglią jest prawie nieunikniona. Za powód tej zmiany poczytać należy głównie bardzo wojownicze wystąpienie przeciw Rosyi dziennika angielskiego *United Service Gazette*, który mówiąc o zaborczym kierunku polityki rosyjskiej w ostatnich latach, tak się wyraził: „Aby położyć raz na zawsze koniec szkodliwym intrygom i zuchwałym jawnie zaborczym dążnościom Rosyi, interesa Angli i bezpieczeństwo całej Europy wymagają przyspieszenia stanowczego starcia między Anglią a Rosyą, ponieważ dla powstrzymania Rosyi w jej ambitnych zapędach sam moralny wpływ i dyplomatyczny nacisk Europy nie wystarczy. Anglia powinna kategorycznie zapotrzebować od Rosyi należytych rękojmij, że pokój, którego trwałość jest pożądaną dla wszystkich, nie zostanie przez nią zgwałconym przynajmniej przez pewien dłuższy przeciąg czasu, a gdyby Rosya takich rękojmij dać nie chciała, lub pokąd ich nie da Anglii, należy przyswoić sobie hasło analogiczne z hasłem niegdyś rzymskiem: *delenda est Russia!*“

Takie wystąpienie dziennika angielskiego rozdrażniło do najwyższego stopnia organa prasy rosyjskiej. *Nowoje Wremia* n. p. powiada: „Nie przestawaliśmy nigdy mieć to przeświadczenie, że sprawa Afgańska musi sprowadzić starcie między nami a Anglią, milczeliśmy tylko, bo pocóż przedwcześnie wywołać rozdrażnienie. Lecz skoro prasa angielska tak hazardownie i zuchwale rzuca nam w oczy obelgi, grożąc nam zgubą, skazując nas na zatracenie, to i my nawzajem wypowiemy nasze głębokie przekonanie, że Afganistan i mogąca wyniknąć zeń wojna Anglii z Rosyą nie nam grozi zgubą, lecz właśnie będzie punktem zwrotnym potęgi angielskiej, początkiem jej upadku. Trzeba być bardzo krótkowidzącym, albo — co na jedno wyjdzie — oślepionym pychą śmieszną, aby grozić w ten sposób Rosyi, jak grozi *United Service Gazette*, aby nie pomyśleć, że „kij ma dwa końce“, aby nie zrozumieć tej prawdy, która wcale nie jest pustym frazesem, że pod murami Kabulu lub na granicy indyjskiej siła zbrojna rosyjska może nie tylko zachwiać, ale obalić do gruntu, zniszczyć na wieki słynną potęgę Wielkiej Brytanii, skoro tylko Anglia zmusi nas do tego zbyt wygórowanemi pretensyami“.

Mniema jednak rzeczony dziennik, że zanim Rosya pomyśli na prawdę o wypowiedzeniu wojny Anglii — a myśleć o tem powinna ciągle — należy jej przygotować się nieco. Najważniejszą w tym razie jest rzeczą zbadanie nowej, dotychczas nie zakrytej drogi do Jugdyi, sposobnej dla przechodu wojsk rosyjskich. Wszystkie operacye przygotowawcze, potrzebne dla uzyskania tego celu, a mogące posłużyć za rzeczywiście groźną manifestacyę przeciw Anglii, powinny być i zdaniem dziennika mogą być łatwo dopełnione teraz, kiedy Anglia jest jeszcze zajętą wojną z Afganistanem. Do takich operacyi należałoby w pierwszym rzędzie zajęcie niektórych ziem tureckich, a w szczególności Merwu, tego wiekuistego gniazda wichrzycieli i rozbójników które, w razie pochodu wojsk rosyjskich z Buchary do Heratu znalazłoby się na prawem ich skrzydle i stałoby się groźnem w ten sposób, iż mogłaby przeciąć komunikacyę od tyłów. Dla tego też o zbrojnem zajęciu Merwu Rosya powinna pomyśleć niezwłocznie.

St. Pet. Wiedomosti są również tego przekonania, że kwestya Afgańska do wojny Rosyi z Anglią doprowadzić może, a nawet musi. Radzi jednak ten dziennik uzbroić się w cierpliwość i chwytać się środków ostatecznych dopiero w konieczności. Rozumuje zaś tak: Nikt wprawdzie, a nawet sama Anglia wątpić nie może, że jeden, najwięcej dwa korpusy rosyjskie bez żadnych szczególnych trudności, mogłyby wypłoszyć Anglików z Afganistanu i podbić cały kraj pod swe rządy. Gdyby kwestya zasadzała się na tem tylko, Rosya mogłaby była niedopuścić wcale Anglików do Afganistanu i całej teraźniejszej wojnie zapobiedź. Ale tu chodzi o coś innego a ważniejszego nierównie, bo o to, że skoroby tylko Rosya zaczęła gdziekolwiek bruździć Anglii, czy to w Afganistanie, Turcyi, czy w Chinach, pociągnęłoby to za sobą konieczność ciągłych i nieprzerwanych walk z Anglią na całej przestrzeni kuli ziemskiej, walk, w którychby nie omieszkały stanąć przeciw Rosyi inni jej nieprzyjaciele. Nienależy ztąd wnioskować bynajmniej, że Rosya powinna ustępować we wszyskiem Anglii i poddawać się jej woli, ale w każdym razie powyższe względy obowiązują ją do pewnej ostrożności. Co się zaś tyczy bliższego zapoznania się z Afganistanem i utorowania sobie drogi do Indyj — byłoby to bardzo pożytecznem na wszelki wypadek; wszak Prusy nie myślą o wojnie z Rosyą, a Rosyę jednak studyują ze stanowiska wojennego.

W bardziej stanowczych wyrazach przemawia o wojnie z Anglią *Gołos*. „Wojny niepragniemy — powiada — lecz jeżeli ona wybuchnie, to obejmie pół świata i lada czem się nieskończy. Będzie to wojna o życie lub śmierć — walka, w której albo Anglia albo Rosya upaść musi. Patryotyzm rosyjski, którego siła i żywotność znane są światu, nieuspokoi się w takim razie, aż pokąd nie złamie stanowczo pychy Albionu... Zwyciężymy lub zginiemy sami — a starożytne godło Katona: *delenda est*... stanie się hasłem każdego Rosyanina w stosunku do Anglii!..

W taki sam mniej więcej wojowniczy sposób przemawiają dziś i inne dzienniki rosyjskie, jak *Russkij Mir*, *Moskowskija Wiedomosti* i t. d.

Kronika miejscowa i zagraniczna

Kraków 29 stycznia.

Komisya antropologiczna odbyła posiedzenie pod przewodnictwem Dra Majera w d. 26 b. m., na którem zawiadomiono obecnych o postępie druku 3go tomu „Zbioru wiadomości antropologicznych,“ tudzież o nadesłanych przedmiotach muzealnych i materyałach naukowych. Przedmiotami temi są: Piosenki wielkanocne, z Siwek, w powiecie Ostrozkim, ofiarowane przez p. Zygmuntową Radzimińską; model gipsowy jaskini w skale wapniowej, we wsi Porchowej, w pow. Buczackim, od p. Bieniasza; od p. Ossowskiego, z Prus zachodnich, dalsza przesyłka przedmiotów antropologiczno-archeologicznych, a między niemi piękny okaz młotka z rogu jeleniego; od p. Józ. Moszyńskiej opis gier i zabaw ludowych z okolicy Jezierny na Ukrainie. Następnie p. Zygm. Radzimiński odczytał opis poszukiwań w kurhanach, na gruntach wsi Siwek i Radzimina, na Wołyniu, dołączając wiadomość o równoczesnych poszukiwaniach we wsi Korytnem, w tejże okolicy, objaśniając wreszcie wykład rysunkami i licznemi wykopaliskami, ofiarowanemi do Muzeum Akademii. Dr Kopernicki podał wypadki z pomiarów czaszki, nadesłanej przez p. Tiedemanna, pochodzącej z cmentarzyska w Słaboszewie, zbadanego przez pp. Kohna i Dra Krämera. Tenże porównał czaszkę ze Słaboszewa, z czaszkami przedhistorycznemi z Poznańskiego i Prus zachodnich, wykazując ich podobieństwo co do formy długogłowej, a różnicę co do bardziej harmonijnej budowy tych ostatnich. W końcu przewodniczący zawiadomił komisyę o wypadku dokonanego przez siebie porównania charakterystyki fizycznej Rusinów Nadnieprzańskich, podanej przez p. Czubińskiego, w piśmie rosyjskiem etnograficzno-statystycznem, z charakterystyką Rusinów galicyjskich. Porównanie okazało podobieństwo w tych wszystkich szczegółach, które z pracy p. Czubińskiego do porównania użyte być mogły.

— Dla misyi bułgarskiej OO. Zmartwychwstańców w Adryanopolu otrzymaliśmy od Dra L. Kapiszewskiego w Gorlicach 5 złr., które równocześnie wysyłamy na miejsce przeznaczenia.

— Jutro w południe odbędzie się posiedzenie komitetu jubileuszu Kraszewskiego pod przewodnictwem prezydenta miasta Dra Zyblikiewicza.

— Dyrekcya policyi zarządziła, aby na usługi lekarzy spieszących w nocy do chorego, znajdowały się stale od 10tej wieczorem do 5tej rano, jedna doróżka pod hotelem Drezdeńskim w Rynku, druga na Stradomiu naprzeciw komendy placu. Należytość za najem takiej doróżki oznaczona jest na cenniku *B.* w ustępie *a.* W każdej doróżce cennik znajduje się.

— Delegowany przez rząd austryacki członek komisyi sanitarnej międzynarodowej, która ma zbadać na miejscu dżumę, Dr Alfred Biesiadecki podjął się tej niebezpiecznej misyi i telegraficznie pożegnał kilku swoich przyjaciół w Krakowie. Dr Biesiadecki, były profesor anatomii patologicznej w Uniwersytecie Jagiellońskim, członek Akademii umiejętności w Krakowie, radca Namiestnictwa i protomedyk, jest jako specyalista w tej gałęzi nauk lekarskich, której długie lata z zamiłowaniem badacza oddawał się i w której zdobył sobie imię w świecie naukowym, niewątpliwie najodpowiedniejszym do rozpoznania tej zarazy, a nie mniej odznacza się on niezbędną do takiego posłannictwa odwagą i zimną krwią, jak tego nieraz złożył dowody przy zwłokach jadem zakażonych, a już parokrotnie zagrażało mu niebezpieczeństwo zakażenia krwi w skutku skaleczenia się przy sekcyi. Raz nawet będąc skaleczony dokonał sekcyi bardzo niebezpiecznej na trupie zmarłego na nosaciznę człowieka, gdy inni zawahali się. Z taką tylko odwagą, z takiem poświęceniem się dla nauki i ludzkości można dla jednej i dla drugiej oddać prawdziwą usługę. *Gazeta Lwowska* dowiaduje się, że Dr Biesiadecki przyjmując niebezpieczną misyę swoją, zastrzegł sobie pewne warunki na rzecz dwóch synków swoich osieroconych przed kilkoma laty przez śmierć matki. Dr Biesiadecki, jak nam donoszą, zjechać się ma za parę dni z austryackimi, węgierskimi i pruskimi towarzyszami swej kampanii w Wrocławiu i na Warszawę i Moskwę udać się nad Wołgę.

— W uzupełnieniu wczoraj podanych szczegółów o wencie, otrzymujemy zawiadomienie od prezesowej Towarzystwa, że przyjęły obowiązek sprzedawania przy stołach oprócz wymienionych wczoraj dam, także panie Barthelsowa, Schmidtowa, marszałkowa Pruszyńska i margrabina Albertyna z książąt Montenuovo Wielopolska, Pani Kossakowa sprzedawać zaś będzie bilety na loteryę obrazów, mianowicie zaś na akwarellę p. Juliusza Kossaka i rysunek p. Domaniewskiego, przedstawiającego jarmark na konie. Przy stole, z którego dochód przeznaczony dla Towarzystwa męskiego Šgo Wincentego à Paulo sprzedawane będą koszyki z Ściejowic, kwiaty i planty w wazonach, oraz bilety wizytowe wykonywane na miejscu *à la minute*.

— Jak już donieśliśmy przygotowuje się wystawienie na benefis p. Wojnowskiej, bardzo zabawnej komedyi Barriera *Panny na wydaniu (Les Demoiselles) de Montfermeil*, w tłomaczeniu p. St. Kremera.

— Dzisiaj rano przejechał przez Kraków ze Lwowa do Berna jenerał komenderujący bar. Mollinary.

— Od kilku dni przejeżdżają licznie przez Szczakową z głębi Rosyi za granicę całe rodziny bogatsze, jak się zdaje z obawy przed dżumą kraj rodzinny opuszczające.

— P. Leśniowska, która już dawniej z powodzeniem wydawała pisma ludowe w duchu moralnym i religijnym, podjęła się, jak się dowiadujemy, współpracownictwa w wychodzącem obecnie w Krakowie piśmie ludowem *Zagroda*.

— *Zipser Bote* zamieścił wiadomość o obszernych kamieniołomach znajdujących się w Kardolinie pod węgierską Białą (Béla) niedaleko Kesmarku. W minionym roku nabył łomy te na własność rodak nasz p. Czudowski; znajduje się tutaj także fabryka kamieni młyńskich i cementu, która należycie prowadzona może mieć wielką przyszłość przed sobą, gdyż poblizkie góry Tatrzańskie obfitują w różnego rodzaju kamienie dające się do różnego użytku zastosować. Obok bardzo pięknych kwarców, które przerobione na kamienie młyńskie mogą dostarczyć fabrykat zupełnie podobny do francuskiego, znajduje się na terytoryum Kardolina kilka gatunków naturalnego czyli Roman cementu, następnie w znacznych pokładach różnokolorowe granity i marmury, szczególnie czarne marmury, wapień, dolomit, łupek do pokrywania dachów, kwarcyt bardzo odpowiedni na trotoary, schody i t. p. Dostawa odbywać się może w dowolnych blokach i szybko, ponieważ z węgierskiej Biały do stacyi kolejowej Popradu prowadzi bardzo dobrze utrzymana bita droga.

— W Dreznie zakończyła życie w dniu 27 b. m. panna Anna Wolff rodem z Królestwa Polskiego, która przed laty przemieszkiwała dłuższy czas wraz z siostrą swoją w Krakowie.

— W Marsylii odbywały się świeżo wybory do Rady gminnej po rozwiązaniu się dawniejszej z powodu, iż się rozpadła na dwie frakcye, z których jedna nieprzychylną była burmistrzowi. Burmistrz, który tymczasowo jeszcze urzędował, bronił gorąco z trybuny Radę gminną przeciw zaczepkom członka większości i chcąc Radę w jak najpochlebniejszem przedstawić świetle twierdził, że dzienniki mylnie podały, jakoby na większą część pytań zadawanych mu na posiedzeniach Rady gminnej odpowiadał: „nie wiem“. Wtem właśnie w chwili, kiedy to powiedział, jeden z wyborców rzekł: „Pan, co tak gorąco bronisz swoich kolegów, racz nam powiedzieć w jakim stanie znajdują się szkoły gminne?“ — „Niewiem — odpowiedział zainterpelowany, nie byłem delegowanym do nadzoru szkół początkowych“. I oto co przed chwilą tak silnie zaprzeczał sam natychmiast potwierdził.

Wiadomości policyjne: Straż policyjna przytrzymała: Józefa Godawca za kradzież cygarniczki; Józefa Sienkowskiego za kradzież pary kamaszków na tandecie; Szymona Świerczka za kradzież maślnicy; Władysława Ciempińskiego za kradzież deski; za pijaństwo pięć osób.

TEATR. We czwartek dnia 30-go stycznia: Dramat w 4 aktach, przez Oktawiusza Feuillet, przełożył dla sceny krakowskiej Władysław Sabowski: *Sfinks*. — Początek o godzinie siódmiej.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych otwarta codziennie od godziny 11-tej do 4-tej prócz poniedziałku. — Wstęp w niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.

Dnia 28 stycznia pochmurno; termometr od — 9·2 doszedł do — 1·7 C. — Barometr bez zmiany; o godzinie 6-tej rano dnia 29-go stycznia stan jego był 751·2 milim.; termometru — 3·8 C. — Wiatr wschodni.

— We czwartek dnia 30 go stycznia: Św. Hiacenty i Martyny panny.

Wiadomości bibliograficzne.

— Nr. 707 *Kłosów* zawiera: „Grzechy hetmańskie“, obrazy z końca XVIII wieku, przez J. I. Kraszewskiego (c. d.); „Ruth“ przez P. z ryciną; „Boruny“ przez A. P. z ryciną; „Krajowe archiwum aktów ziemskich i grodzkich w Krakowie“ przez Michała Chylińskiego; „Pokłosie“; „Przegląd polityczny“; „Kronika paryzka“ przez Nekandę; „Sceny życia ulicznego w Krakowie: „Kataryniarz“ (rycina); „Od Redakcyi“; „Muzeum Kopernika w Rzymie“ przez St. B.; „Karol Gutzkow“ wspomnienie pośmiertne przez Teodora Jeske-Choińskiego; „Szczerbiec“ (dokończ.); „Odlot przepiórek“ (rycina); „Szkice humorystyczne F. Kostrzewskiego: Racyonalista“; „Przegląd artystyczny“ przez H. S; „Korespondencya“ (Lwów).

— Treść Nru 3 *Bluszczu*: Emancypacya (poezya) przez M. J.; „Józef Ignacy Kraszewski“ (c. d.) przez S. K.; Pierwsza w Polsce książka o wychowaniu (c. d.) przez Piotra Chmielewskiego; Lublana, baśń (c. d.) przez J. I. Kraszewskiego; Pogawędki z dziedziny gospodarstwa domowego przez Dra B. Lutostańskiego; Nowiny paryskie (c. d.); Wiadomości literackie, artystyczne i naukowe.

Sprawy sądowe.

Kraków 28 stycznia.

Organizacya rządu narodowego polskiego.

Przed tutejszym sądem przysięgłych rozpoczęła się w dniu dzisiejszym rozprawa przeciw Alfredowi Barwińskiemu, lat 29 liczącemu, literatowi, pochodzącemu z Dubowa, w powiecie Bialskim, gubermii Siedleckiej, o zbrodnię zdrady stanu.

Rozprawie przewodniczy radca sądu krajowego p Łobaczewski, w imieniu prokuratoryi rządowej przemawia prokurator p. Brason, obwinionego broni adw. Dr Wędrychowski.

Według aktu oskarżenia przedstawia się fakt następnie: z początkiem maja zeszłego roku otrzymała policya krakowska doniesienie, iż niejaki Alfred Barwiński, mieszkający przy ulicy Floryańskiej w hotelu polskim, wydaje się za członka jakiegoś komitetu tajnego, i że szukając zwolenników, wręczył księdzu Parce mieszkającemu w klasztorze OO. Franciszkanów tymczasową nominacyę, rotę przysięgi, drukowaną odezwę do narodu polskiego i instrukcyę dla członków organizacyi narodowej.

Instrukcya z daty Warszawa 27 listopada 1877 r. zawiera w 10-ciu paragrafach warunki niezbędne do skutecznej pracy nad urzeczywistnieniem celów narodowych i przepisy, do jakich się członkowie Stowarzyszenia w całej swej działalności zastósować mają.

Mianowicie stanowi ona w paragrafach 1 i 2 o środkach materyalnego i moralnego poparcia rządu narodowego, §. 3 przepisuje odebranie przysięgi od każdego stowarzyszonego, §§. 4, 5 i 6 zawierają instrukcyę w jaki sposób mają się znosić członkowie między sobą i z rządem narodowym i jak mają załatwiać interesa; § 8 przepisuje tajemnicę, przedostatni wreszcie paragraf nakłada na członków obowiązek zjednania rządowi narodowemu jaknajwiększej liczby dobrze myślących ludzi, a w końcu zapowiada wydanie w niedługim czasie programu prac, które rząd narodowy podjąć zamierza.

Odezwa do narodu polskiego datowana Warszawa 1 lutego 1878 r. i podpisana: „Rząd narodowy polski“ przypisuje na wstępie niepowodzenia wszystkich dotychczasowych usiłowań, celem odzyskania niepodległości przedsiębranych, jedynie brakowi stałej i ciągłej organizacyi, gdyż ani jedno powstanie nie było należycie obmyślane i przygotowane.

Jako pierwszy warunek powodzenia stawia tedy ciągłość i nieprzerwalność działań patryotycznych, jako drugi wszechstronność usiłowań patryotycznych, jako trzeci powszechność działania wyrażającą się we wspólnej i zgodnej pracy wszystkich Polaków na całej przestrzeni dawnej Rzeczypospolitej osiadłych, a nawet poza jej granicami rozrzuconych nakoniec jako czwarty warunek tajną i ścisłą organizacyę. W zakończeniu ogłasza się rząd narodowy za stały, nieustający i nieprzerwalny i oświadcza, że wytęży wszystkie swe siły, aby przeprowadzić na całym obszarze Rzeczypospolitej taką organizacyę, któraby w miarę zwiększenia liczby swych członków, obejmowała ster i kierunek wszystkich wewnętrznych i zewnętrznych interesów celem ostatecznego i zupełnego wyzwolenia narodu polskiego, i że w zakres jego czynności wchodzą nietylko przygotowania rewolucyjne, ale postawienie obszernego programu reform społecznych w duchu czysto narodowym, a w urzeczywistnieniu takowych znajdzie on siłę, której nigdy nie zdołały zyskać dawniejsze organizacye. Wreszcie odzywa się do Polaków, aby stanęli jak jeden mąż pod sztandarem rządu narodowego, nie szczędząc ofiar z krwi i mienia i zapowiada, że gdy się skupią w jedno nierozerwalne ciało, wtedy przystąpi do urzeczywistnienia celów, które sobie założył.

Rota przysięgi ułożona jest według instrukcyi dla członków organizacyi narodowej. Według jej treści każdy stowarzyszony obowiązany jest ślubować nietylko posłuszeństwo rządowi narodowemu, jego pełnomocnikom i wszystkim swoim przełożonym, ale nadto, że dołoży wszystkich sił i starań do wyswobodzenia ojczyzny Polski, odzyskania jej wolności i niepodległości, że nietylko majątek, ale i życie dla dopięcia tego celu poświęci.

Nominacya księdza Stefana Parki na członka Wydziału miasta Krakowa jest wydaną przez komisarza pełnomocnego centralnej władzy w Galicyi w imieniu Rządu narodowego polskiego, datowaną 2 go maja 1878 roku podpisaną przez Sawę.

Na podstawie tych pism, a nadto gdy przy rewizyi mieszkania znaleziono także pisma i druki wskazujące na związki Barwińskiego z zagranicznemi Stowarzyszeniami, które w tym samym kierunku działają, nastąpiło przyaresztowanie obwinionego. *C. d. n.*

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Zgromadzenie Wydziału Wielkiego Kasy Oszczędności miasta Krakowa.

Kraków 28 stycznia.

Wczoraj o godzinie 5ej po południu odbyło się w sali ratuszowej pod przewodnictwem prezydenta m. Dra Zyblikiewicza w obecności komisarza rządowego Zabierzewskiego zwyczajne statutem przepisane posiedzenie Wydziału wielkiego tutejszej Kasy Oszczędności dla wysłuchania sprawozdania Dyrekcyi z czynności Kasy w ciągu ubiegłego roku. Obecnych członków było 22.

Nim przystąpiono do obrad, odczytanym został memoryał krakowskiego Towarzystwa technicznego, w którym toż Towarzystwo dowiedziawszy się, że Wydział wielki ma stawiać budynek dla Kasy Oszczędności, przedstawia wniosek, aby na wypracowanie projektu był rozpisany konkurs. Memoryał ten przekazano komisyi kontrolującej do rozpoznania.

Z porządku dziennego przedstawił dyrektor Kasy p. Franciszek Slęk zestawienie rachunków za czas od 1go stycznia do końca grudnia 1878 r., z którego wynika, że stan wkładek z końcem r. 1878 wynosił 5,249,950 złr. 64 c. Był zatem większy od roku poprzedniego o 670,285 złr. 58 c. Ogółem wniesiono wkładek w r. 1878 złr. 2,751,121 c. 38, zwrócono zaś w tymże samym czasie złr. 2,332 544 c. 52.

Obrót kasowy w r. 1878 wynosił 12,578,515 złr.

Zestawienie jakie przedstawiła Dyrekcya na wczorajszem posiedzeniu, jest tylko tymczasowe. Zostanie ono sprawdzone przez komisyę kontrolującą, wydrukowane i przedłożone Wydziałowi wielkiemu na następnem posiedzeniu. Wtedy też podamy szczegółowo, w jaki sposób fundusze Kasy były w r. 1878 lokowane. Teraz winniśmy tylko jeszcze nadmienić, że fundusz rezerwowy wynosił d. 31 grudnia 1878 r. złr. 130,864 c. 97. Suma ta jednak powiększy się o zysk czysty za rok 1878, który według tymczasowego obliczenia wyniesie około 59,000 złr.

Hr. Henryk Wodzicki zwrócił przy tej sposobności uwagę na krótki termin, jaki jest statutem zakreślony do przedkładania Wydziałowi w. zamknięć rachunkowych i żądał, aby komisya mająca się zająć przerobieniem statutu, jak najspieszniej przedłożyła wnioski co do przedłużenia tego terminu. Popierali go w tym względzie pp. Gwiazdomorski i Dr Kopff.

Hr. H. Wodzicki zwraca następnie uwagę, że według statutu nie wolno przyjmować wkładek przenoszących 2000 złr. Istnieje jednak praktyka, że i większe kapitały bywają w tutejszej Kasie Oszczędności lokowane. Wnosi więc, aby z osobami, które chcą lokować w Kasie Oszczędności większe sumy, Dyrekcya wchodziła w układy o obniżenie stopy procentowej. Tym sposobem bowiem będzie można zarazem obniżyć procent od udzielanych pożyczek, co się obróci na korzyść przemysłowców, rękodzielników i w ogóle osób pożyczających.

Po krótkiej dyskusyi, w której brali udział pp. Chęciński, Birnbaum, Wentzl, wniosek hr

Wodzickiego odesłano do komisyi, która będzie układała projekt zmian statutu.

Drugim przedmiotem porządku dziennego była sprawa dyscyplinarna przeciw dyrektorom kasy Oszczędności z powodu nieprawidłowości wykrytych w kasie podczas lustracyi w miesiącu lipcu i sierpniu 1877 r. przedsięwziętej.

Prezydent wyjaśniając tę sprawę, oznajmia, że w myśl uchwały Wydział Wielki K. O. powziął na posiedzeniu d. 5 września 1877 na wnioski pp. Chrzanowskiego i Rydzowskiego następującą uchwałę: Wielki Wydział poleca, aby komisya kontrolująca zażądała z Namiestnictwa objaśnienia i Dyrekcyi co do każdego w szczególności punktu nieprawidłowości a następnie aby wnioski swoje przedstawiła Wydziałowi Wielkiemu. W wykonaniu tej uchwały i po odbyciu w dniu 10 września posiedzenia komisyi kontrolującej, udzielił Prezydent Dyrekcyi akta lustracyjne z żądaniem, aby napisała punkt za punktem objaśnienia i tłumaczenia się i takowe co rychlej mu przedłożyła. Dyrekcya przedłożyła mu swoje wyjaśnienia d. 30 września 1877. Atoli już d. 25 września 1877 otrzymał Prezydent od Namiestnictwa polecenie, aby wspólnie z ówczesnym starostą radcą dworu p. Bobowskim przeprowadził protokolarne przesłuchanie obwinionych urzędników kasy. Zastosował się do tego polecenia Prezydent i zaraz dnia 1 października 1877 zarządził śledztwo dyscyplinarne i ze swej strony delegował do prowadzenia śledztwa wiceprezydenta miasta Dra B. Szmidta, radca dworu p. Bobowski zaś delegował ze swej strony do śledztwa komisarza Zabierzewskiego.

Wkrótce wezwała do tej akcyi także i prokuratorya państwa. Dnia 7 października 1877 otrzymał Prezydent od Prokuratora państwa odezwę, w której na podstawie uczynionego mu doniesienia, że przy lustracyi kasy wykryto rozliczne nadużycia i malwersacye i że dla ukrycia takowych dopuszczono się fałszerstwa ksiąg kasowych, zażądał od Prezydenta wszystkich aktów tyczących się lustracyi a to w celu zbadania, azali w obecnym wypadku nie zachodzą znamiona czynu karygodnego, ustawą karną objętego.

Zaraz nazajutrz d. 8 października przesłał Prezydent Prokuratorowi państwa akta lustracyjne, następnie przesłał mu pisemne objaśnienia Dyrekcyi z dnia 30 września, a gdy śledztwo dyscyplinarne w Magistracie wdrożone d. 1 października 1877 r. do 10 listopada 1877 ukończone zostało, przesłał Prezydent i te także akta Prokuratorowi państwa na skutek kilkakrotnych jego odezw. Jakkolwiek ze strony Prokuratora państwa [illegible] wszystkie akta sprawy, śledztwo [illegible] Prezydent z dniem [illegible] Prokuratorowi państwa [illegible] aktów [illegible] zaś w swych prawach [illegible] do [illegible] kopie [illegible] na tem Prokuratorya [illegible].

A by w myśl uchwały Wielkiego wydziału z dnia 5 września 1877 przesłać Wielkiemu Wydziałowi stan sprawy, komisya kontrolująca wybrała Dra Bochenka na referenta [illegible]. Prof. Dr Bochenek wygotował sprawozdanie, [illegible] Wielkiemu Wydziałowi [illegible].

[illegible]

Mając to doniesienie prokuratora można było Wydziałowi W. tę sprawę przedłożyć. Lecz tego jednak prezydent uczynić nie mógł, gdyż równocześnie urzędowano z namiestnictwa [illegible]. Powolny władzy przesłał akta, które otrzymał na powrót dopiero 4 stycznia b. r. Nie zaniedbał więc ani chwili zwołał komisyę kontrolującą dla załatwienia tej sprawy. Wreszcie dodaje prezydent, że dla ostrożności, aby akta oryginalne nie zginęły, kazał z wszystkich aktów porobić kopie. Kopie te wręczył Dr Bochenkowi, aby mógł przygotować sprawozdanie. Jakkolwiek jednak były kopie, bez oryginałów sprawy Wydziałowi W. nie można było przedstawić — albowiem przy protokóle dochodzenia było dużo ważnych allegatów, które mówią za lub przeciw dyrekcyi. Bez tych oryginałów więc nie było można sprawy na Wydział W. wprowadzać. — Po zwróceniu aktów z Namiestnictwa miał prezydent przekonanie, że sprawę tę na tem posiedzeniu Wydziału będzie mógł merytorycznie załatwić. [illegible] komisya kontrolująca przed kilkoma dniami. Trzeba było jednak przedewszystkiem obliczyć dokładnie straty, gdyż [illegible] były dotąd rozmaite warianty. A jeżeli z czemkolwiek niedokładnem komisya [illegible] przed Wydział W. to nie wolno jej jednak było wystąpić z mylnym rachunkiem. Zażądano więc zrobienia rachunku obejmującego szczegółowe pozycye strat, ażeby można orzec, w których zwolnić dyrekcyę od pokrycia a w których kazać jej takowe pokryć. Taki rachunek przedstawiła komisya kontrolująca pozycya za pozycyą, na następnem posiedzeniu, i na tem posiedzeniu zasadnicze wnioski Dra Bochenka zostały jednomyślnie przez komisyę odrzucone. W skutek takiego wyniku Dr Bochenek nie mógł podjąć się sprawozdania. [illegible] referatu — a komisya wybrała innego referenta w osobie p. Hankiewicza. Skoro nowy referat będzie gotów i przez komisyę kontrolującą przyjęty, zwoła prezydent natychmiast posiedzenie wielkiego Wydziału, aby sprawę tę raz ostatecznie załatwić. [illegible]

A i te drobiazgowe straty pokryte są częścią walorami dobrowolnie przez dyrekcyę złożonemi częścią ich kaucyami.

Na tem posiedzenie zakończono o 3 kwadranse na 7mą wieczór.

Wiedeń 28 stycznia.

Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 2030 sztuk, średnio ciężkich węgierskich 1326, ciężkich bagonów 1101 sztuk — razem 4457 sztuk.

Galicyjskie płacono złr. 28 do 32, 34 złr., średnio ciężkie węgierskie 32 do 36 złr., ciężkie bagony od 35 do 38 złr. za 100 kilo żywej wagi.

Wilhelm Amirowicz, Caffé Stirböck.

Wiedeń 27 stycznia.

Na dzisiejszy targ na bydło rogate spędzono towaru z Galicyi 1310 sztuk, z Węgier 1649 szt., niemieckiego 381 szt., razem 3340 sztuk, czyli o 341 sztuk mniej niż przed tygodniem. Nadto zapowiedziano na środę 63 sztuki bydła kontumacyjnego. W liczbie bydła galicyjskiego było wołów 1162, krów 123, byków 25. Fonlewak rzeźnicy mieli jeszcze zapasy z zeszłego tygodnia, przeto brakło targowi ożywienia; ceny doznały zniżki w przecięciu o 1½ złr. na 100 kilo, a mimo to około 100 sztuk pozostało nie sprzedanych. Płacono: opasy galicyjskie 50—56½, węgierskie 50—58.50 złr., wyjątkowo 59 złr., niemieckie 52—56 złr., krowy 35—52 złr., buhaje 50—52 złr. za 100 kilo martwej wagi.

Peszt 25 stycznia. *(Targ zbożowy).* Płacono: za pszenicę za 76 kilogram. od 8·45 do 8·55 złr.; 80 kilogram. od 9·45 do 9·50 złr.; Żyto za 70—72 kilogram. od 5·60 do 5·80 złr., Jęczmień za 52 — 65 kilogram. od 5·60 do 8·50, owies za 36 — 45 kilogram. od 4·40 do 5·60 złr.; kukurudza: nowa kukur. na 74 kil., od 4·30 do 4·40 złr.; proso od 4·75 do 5·25 złr.; olej 33½ do 34— złr.

Przyjechali do Krakowa od d. 27 do 29 stycznia.

HOTEL POLLERA. R. Kozłowski z Witowic, hr. Z. Cielecka z Czarkowy, hr. J. Rostworowski z Rybnia, Z. Jakubowski z Kongresówki, St. Stern z Wiednia, G. Hindrichs z Rosenheim, L. Woźniakowski z Rudny, R. Jung z Wiednia, O. Heinemann z Lipska, W. Hubicki z Jaworkika, W. Lenbuscher z Wiednia, R. Untermann z Ratenowa, E. Fritsch z Pragi, R. Nowosielski z Barkowej, E. Hennel z Wiednia, hr. G. Prusyński z Żytomierza, K. Rogawski z Olpin, H. Thieberg z Oświęcima, J. Stern z Sobran, How. S. Currall z Birmingham, N. Nehm z Fürth.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Depesze telegraficzne.

Bern 27go stycznia. Pod względem zawarcia tymczasowej umowy handlowej z Włochami donoszą, że odpowiedź Rady związku Szwajcarskiego na ostatnie koncesye włoskie nastąpi niebawem.

Rzym 27 stycznia. Depretis żądał w Izbie odroczenia obrad nad budżetem spraw zagranicznych aż do uchwalenia budżetu ministerstwa skarbu i przyrzekł odpowiedzieć wtedy na interpelacyę Petruccelli della Gatina o politykę zagraniczną, lubo nic nie ma do powiedzenia nad to, co już oświadczył w senacie. Zarazem odpowie na interpelacyę Morellego o dżumę. Nakoniec zapowiedział na jutro projekt ustawy o wynagrodzeniu Florencyi; dla tego Minghetti, Nicotera i Martini cofnęli swoją interpelacyę. W senacie zapowiedział Garelli interpelacyę z powodu dżumy.

Czytamy w *Dzienniku Poznańskim*:

„Sprawozdanie z przebiegu obrad nad traktatem berlińskim w austryackiej Izbie deputowanych znajdą czytelnicy w dzisiejszej korespondencyi wiedeńskiej. Mowę posła Hausnera wygłoszoną w tej Izbie w dniu 24 b. m. podamy w całości, skoro nas dojdą stenograficzne zapiski. Tu nadmieniamy tylko tyle, że poseł Hausner wystąpił przeciw słowom wypowiedzianym przez posła Dunajewskiego, czemu nietylko dziwimy się wielce, ale ubolewamy nad tem, że poseł Hausner dał ponowny dowód nieszanowania solidarności, tej głównej podstawy naszego powodzenia i bytu w ogóle."

Prawosławny biskup Popiel rodem z Galicyi administrujący dyecezyą Chełmską i gnębiący Unitów, miał być przeniesiony do dyecezyi Podolskiej i Bracławskiej, na jego zaś miejsce przysłany z głębi Rosyi Modest wikaryusz eparchii Permskiej. Niebyłby to awans Popiela, ale raczej przeniesienie apostaty, któremu niedowierza archirej warszawski Leoncyusz. Żądał on oddawna przeniesienia Popiela tam, gdzie już schizma głębiej zapuściła korzenie. Podobny los czeka innych towarzyszów Popiela z Galicyi, bo kler prawosławny rosyjski pogardza apostatami galicyjskimi i nieufa im.

Donoszą nam, że za przykładem gubernii charkowskiej poszła półtawska i ziemstwo tamtejsze, i przesłały do cesarza adres wyrażający życzenie zmian i reform w kierunku konstytucyjnym a to jako odpowiedź na pamiętne przemówienie monarchy w Moskwie, w którem wzywał społeczeństwo do pomocy w walce z nihilizmem. Adres ten nie małe sprawi wrażenie.

Dzienniki wiedeńskie wczorajsze piszą epilogi do długich rozpraw nad traktatem berlińskim, które się onegdaj skończyły. Ciekawem jest zestawienie liczebne co do obszerności rzeczonych rozpraw, jakie robi *Presse*. Zaczęto je d. 15, a skończono 27 b. m., poświęciwszy im dziewięć posiedzeń. Do głosu zapisało się 30 deputowanych, a 17 za wnioskiem większości wydziału. Z opozycyi przemawiało 13 deputowanych, za zatwierdzeniem traktatu, a względnie przyjęciem do wiadomości 12tu, tak więc razem z obu obozów przemawiało 25 deputowanych. Oprócz tego zabierali głos dwaj sprawozdawcy po dwa razy każdy, minister Unger dwa razy i prezes gabinetu książę Auersperg raz. Zatem wygłoszono 32 mów, z których najkrótszą miał prezes gabinetu książę Auersperg, najdłuższą — bo dwie godziny trwającą — dep. Sturm. Dyskusya wyłącznie traktatowi berlińskiemu poświęcona trwała 32 godzin, przeto w przecięciu wypada jedna godzina na jednę mowę. Dyskusyę tedy nad traktatem berlińskim zaliczyć trzeba do największych najwięcej nużących obrad w Izbie deputowanych, a prócz tego do najkosztowniejszych, gdyż kosztowała przeszło 27,000 złr.

W sprawie reformy podatkowej, w komisyi budżetowej sejmu pruskiego wniesiono dwa wnioski, jeden, aby tyle tylko umieszczać w budżecie dochodów z podatków stałych, ile wymagają tego wydatki, jakie Prusy płacą na rzecz skarbu Cesarstwa; drugi również tyczy się uregulowania stosunków podatkowych Cesarstwa i Prus. Wogóle sprawy finansowe w Niemczech o tyle mają znaczenie w ogólnej polityce, o ile cechują stosunki monarchii Pruskiej do Cesarstwa.

Kanclerz niemiecki w liście pisanym do jednego z przyjaciół swoich umieszczonym w *Nordd. allg. Ztg* mówi o potrzebie kontrolowania taryf kolei żelaznych, gdyż koleje mając przywilej wyłączności, powinny być ograniczone w prawie ustanawiania taryf dowolnych; inaczej bowiem, stałyby się podobne do tych dzierżawców dochodów, którzy płacąc stałe dzierżawne, mogą nakładać, jakie chcą podatki na kontrybuentów i powiększać swój dochód wedle woli.

Co się tyczy zamiaru zaprowadzenia monopolu tytoniowego w Niemczech, mówi *National Ztg*, że ministeryum pruskie oświadczyło się przeciw monopolowi, a za podatkiem od ciężaru, a ministeryum dało wypracować odnośny projekt. Z innej zaś strony zaprzeczają, aby ministeryum zajmowało się już tą sprawą.

Republikanie we Francyi główny kładą teraz nacisk na przyrzeczone przez Dufaura zmiany niepewnych urzędników. Puryfikacya ta ma nastąpić z całą surowością, a mianowicie, że wszyscy urzędnicy usunięci będą, którzy nie dali dowodów, iż byli oddani republice. Gdy zaś znaczna ich część pozostała z czasów napoleońskich, przeto żaden z nich nie utrzymałby się. Rzeczą jest pewną, iż intryga szerokie tu znajdzie pole. Nie przebaczają nawet urzędnikom czysto administracyjnym, których czynności nie mają żadnego z polityką związku. Początek stanowią prefekci, podprefekci, burmistrze, prokuratorzy. Zachodzi jednak wątpliwość, czy Mac-Mahon przystanie na proponowaną zmianę dowódzców korpusów, a lubo nazwiska usuniętych i mianowanych jenerałów są już ogłoszone, wszelako prezydent-marszałek nie podpisał dotąd dekretów. Twierdzi on bowiem, że wojsko nie jest częścią administracyi, że bez względu na formę rządu, służy ojczyźnie i że zmiany żądane otwarłyby drogę polityce do koszar, co byłoby zgubą armii. Organ Gambetty *République française* główną gra rolę w agitacyi puryfikacyjnej. Posądzają też Gambettę, że chce on stworzyć taką we Francyi administracyę, któraby wysadziła ministrów obecnych i ułatwiła rządy skrajnej lewicy. On sam chowa się na uwieńczenie dzieła, odgrywając jednak rolę umiarkowanego.

W przyszłym miesiącu nastąpi otwarcie parlamentu angielskiego. Rząd będzie mógł wystąpić z faktami wielkiego znaczenia na usprawiedliwienie swojej polityki w Azyi środkowej, a sądzimy, że posuwanie się wojsk angielskich ku południo-zachodowi jest zapowiedzią rozleglejszego planu, odcięcia Rosyanom drogi do morza. Partya Gladstona gotuje się już do nowej walki z gabinetem, a szuka teraz punktu zetknięcia z partyą separatystów irlandzkich, *Home Rule* Irlandczycy posiadają kilkadziesiąt głosów w Izbie; dotąd dzielą się na kilka odcieni; Gladstone stara się połączyć je w jedno. Czy im przyrzeka odrębny parlament?

Donieśliśmy wczoraj o posłuchaniu, jakie miał u Sułtana poseł francuski Fournier. *Polit. Corr.* powiada, że posłuchania te, które zamieniły się w narady, zwracają baczną uwagę kół dyplomatycznych. D. 26 b. m. Sułtan znowu przyjmował p. Fourniera w dwugodzinnej audyencyi i naradzał się z nim nad polepszeniem finansów tureckich i w sprawie greckiej, która według depeszy nadesłanej przez Achmeda Muchtara bierze zły obrót. Delegaci greccy obstają przy orzeczeniu kongresu berlińskiego, Sułtan zaś osobiście nie chce zrobić Grecyi żadnych ustępstw, a delegat turecki Achmed Muchtar ma być już tak zrażony intrygami pałacowemi, które czynią niemożebnemi wszelkie układy, że zamierza podać się dymisyi. P. Fournier stara się intrygi te paraliżować, a że wpływ jego wiele znaczy, dowodzi usunięcie Zuhdi baszy z ministerstwa skarbu i zastąpienie go Kianim baszą.

Z Dubrownika donoszą, że gubernator Podgorycy wezwał tamtejsze władze lokalne, które z powodu bliskiej ewakuacyi miasta chciały wziąć dymisyę, aby pełniły prowizorycznie swe funkcye aż do wkroczenia Czarnogórców. Słychać, że Czarnogórcy zajmą Spuż w ciągu przyszłego tygodnia. Muchtar basza odesłał begom albańskim protest wniesiony przeciw odstąpieniu Epiru na rzecz Grecyi, nie dając nań żadnej odpowiedzi. Porta miała polecić swym komisarzom, aby zaproponowali Grecyi kupno pewnych terytoryów w Epirze i Tesalii, które są własnością skarbową.

W Adryanopolu panuje wielkie wzburzenie z powodu sporu między Grekami i Bułgarami o Kościół grecki. Bułgarowie chcieli przywłaszczyć sobie ten kościół i odbyć w dzień nowego roku nabożeństwo. Starali się o to u miejscowego biskupa, który jednak odmówił pozwolenia. Po stronie Bułgarów stanął ma się rozumieć rosyjski dyrektor policyi, domagając się w sposób gwałtowny żądanego pozwolenia. Nie pomogła także interwencya gubernatora, który groził nawet, że użyje siły. Biskup odpowiedział: „Możesz mnie pan powiesić na drzwiach mego kościoła, ale kluczy nie wydam. Kościół w Konstantynopolu, do którego należę, ogłosił Bułgarów schyzmatykami, a kościół mój jest grecki. Czuję całe znaczenie kroku pańskiego i wiem co spotkać mnie może, ale pomimo tego nie ustąpię". Biskup udał się drogą telegraficzną do patryarchy ekumenicznego, a ten odpowiedział, że gotów jest osobiście przybyć do Adryanopola, jeśli wymaga tego obrona niezaprzeczonych praw Greków. Kiedy nadszedł dzień nowego roku, Bułgarowie zebrali się bardzo licznie, wyłamali drzwi do kościoła, wprowadzili popów i odprawili nabożeństwo. Władze rosyjskie jak zwykle patrzały na to obojętnie. Biskup donosi o tem patryarsze, który zawiadomił Portę o gwałcie, jakiego dopuścili się Bułgarowie pod okiem władz rosyjskich. Porta zaprotestowała przeciw temu w ambasadzie rosyjskiej i wszyscy oczekują decyzyi ks. Łabanowa. Zajście to może mieć wielkie i doniosłe znaczenie, gdyż w podobny sposób Bułgarowie przywłaszczyli sobie wiele szkół greckich w Rumelii wschodniej, założonych kosztem kościoła greckiego i do niego należących.

W tych dniach spodziewaną jest w Konstantynopolu deputacya Albańczyków, która ma protestować przeciw przyłączeniu terytoryum albańskiego do Grecyi.

Ostatnie telegramy „Czasu."

Wiedeń 28go stycznia wieczór. Wydział Izby deputowanych, któremu przydzielono ustawę o wcieleniu Spizzy, przyjął wniosek Suessa, aby odroczyć obrady aż do zatwierdzenia traktatu berlińskiego, przez obie Izby Rady państwa, oraz wniosek Herbsta, aby rząd podał do wiadomości Wydziału przedłożenie o Spizzy, wniesione w Sejmie węgierskim.

Wiedeń 29 stycznia. *N. fr. Presse* donosi z Rzymu o bliskiem zawarciu umowy między Austryą i Stolicą Apostolską względem organizacyi Kościoła katolickiego w Bośni. W Serajewie utworzonem będzie biskupstwo, które oprócz uposażenia w ziemi, pobierać jeszcze będzie 12,000 złr. rocznie. Kapituła katedralna otrzyma od rządu 24,000 złr. na założenie seminaryum. Klasztór bośniacki Franciszkanów w Ostrzychoniu (Gran) ma być przeniesiony do Serajewa. Jeneralne wikaryaty urzędowe będą w Zworniku, Banialuce i Trawniku i otrzymają posiadłość ziemską, tudzież uposażenie roczne 6,000 złr.

Wiedeń 29 stycznia. Słychać za rzecz pewną, iż rząd francuski zamierza zastosować wstecz taryfę konwencyjną na wprowadzone w styczniu towary, a w takim razie, nadpłaty wniesione w stosunku do należytości taryfy ogólnej byłyby zwracane importerom.

Berlin 28 stycznia. Parlament niemiecki zwołanym jest na dzień 12 lutego.

Paryż 28 stycznia. Marszałek Mac Mahon oświadczył na radzie ministrów, iż raczej weźmie dymisyę, niżby miał ustąpić w kwestyi komend wojskowych.

Paryż 29 stycznia. Zapewniają, że wczoraj wieczór przyszło do rozprawy między marszałkiem Mac-Mahonem a Dufaurem. Ten ostatni zwrócił uwagę na następstwa w przypadku, gdyby marszałek odmówił podpisania dekretów tyczących się zmiany komend wojskowych. Mac-Mahon obstawał przy swojej odmowie.

Paryż 29 stycznia. W Izbie deputowanych Louis Blanc, a w senacie Wiktor Hugo wnieśli wnioski o amnestyę powszechną dla członków Komuny a rząd przedłożył projekt ustawy o postępowaniu z kwarantanną. Tak Senat jak Izba orzekły nagłość co do wniosków wspomnianych i ustawy. W rozmowie ministrów z prezesem Izby i znakomitszymi członkami większości biór obu Izb ze względu na wzbranianie się Mac-Mahona w kwestyi komend wojskowych, oświadczyli delegaci, że większość nie zamierza obalić prezydenta Rzeczypospolitej, ale przyjęłaby jego dymisyę i wezwali ministrów, aby jeszcze raz nalegali na podpisanie przez Mac-Mahona dekretów. W razie odmowy ministrowie przedstawią Izbom położenie i podadzą się do dymisyi.

Bukarest 28go stycznią. Minister sprawiedliwości oświadczył w senacie na zapytanie Boereska, że rząd porozumiawszy się z Izbami, weźmie inicyatywę pod względem rewizyi konstytucyi.

Rzym 28go stycznia. Senat uchwalił traktat handlowy z Austryą 75 głosami przeciw 4. Kardynał Antonucci umarł. (Antoni Benedykt Antonucci, kardynał-kapłan, urodz. w Subiaco d. 17 września 1798 r., arcybiskup Ankony, biskup Umany, mianowany kardynałem d. 15 marca 1858 r.)

Londyn 29 stycznia. *Times* zamieszcza depeszę lorda Russella do margr. Salisburego, w której ubolewa, że projektowane niemieckie cło od żelaza, zupełnie wykluczyłoby żelazo angielskie z targów niemieckich. Poseł angielski w Berlinie dowiaduje się, że komisya ankietowa co do żelaza wniesie 50 feników cła opiekuńczego na cetnarze. *Standard* donosi z Chostu d. 27 b. m.: Vali Mahomed, przyrodni brat Szyra Alego jest w drodze do Hazarpira, aby się poddać jenerałowi Robertsowi.

Petersburg 29 stycznia. Urzędownie ogłaszają, że w Astrachanie począwszy od d. 26 b. m. nie ma wcale chorych na zarazę.

Kursa, Wiedeń 29 stycznia, godzina 2 m. 30 po poł.— Renta papierowa 61·20.— Renta srebrna 62·40. — Renta złota 73·80. — Losy z r. 1860 113·75. — Akcye Banku Narodowego 772·—. — Akcye kredytowe 213·10. — Londyn 116·45. — Srebro 100·—.— Napoleony 9·33—. — Lombardy 64·25. — Losy z roku 1864 143·—. — Akcye kolei Karola Ludwika 217·75. — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 120·—. — Akcye kolei węg. północno-wschodn. 115·75.— Anglo-Bank 93·75. — Obligacye indemn. galic. 85·50. — Losy prem. węgierskie 79·—. — Akcye kolei Koszycko-Bog. 101·—. — Akcye kolei półn.-zach. austr. 110·—. % Listy zast. hipoteczne 91·25. — Marki 57·62. Ruble 112·—. — 6% Listy zast. galic. Zakładu kredyt. Ziem. 88·—.

Usposobienie giełdy: stałe.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Klobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publ.

Kongregacyi kupieckiej.

Kraków, 28 Stycznia

	płacą	żądają
Rubel papier. rosyjski . . (za 100 sztuk)	111 50	113 50
Rubel srebrny obrączkowy . „ 1 „	1 60	1 80
Marka niemiecka . . . . „ 100 „	57 75	58 25
Dukat holenderski ważny . „ 1 „	5 45	5 60
Dukat austryacki . . . „ 1 „	5 45	5 60
Napoleondor . . . „ 1 „	9 28	9 49
Półimperyał . . . „ 1 „	9 47	9 67
20-markówka niem. ważna . „ 1 „	— —	— —
Srebro austryackie (za 1 złr.) . . .	99 75	101 50
Kupony austr. srebr. płatne . (za 100 złr.)	99 —	100 —
Listy zastawne i obligi:		
6% pożyczka krajowa galicyjska	89 —	— —
Obligacye indemnizacyjne galic.	84 50	86 50
4% listy zast. Tow. kredyt. ziem. (we Lwowie, za 100 złr. w. a.)	79 50	81 75
5% listy zast. Tow. kredyt. ziem. (we Lwowie, za 100 złr. w. a.)	85 50	87 25
6% listy hipoteczne banku hipot. (we Lwowie, za 100 złr. w. a.)	90 25	92 —
6% listy dłużne galic. zakł. włośc. (we Lwowie, za 100 złr. w. a.)	92 —	93 —
5½ listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, srebrem za 100 zł. w. a.	93 —	95 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, banknot. za 100 zł. w. a.	86 —	89 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 18 lat, banknot. za 100 zł. w. a.	90 —	93 —
7% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 20 lat banknot. za 100 zł. w. a.	96 —	99 —
Prioritety banku gal. d. h. i p. w Krak. (100%)	50 —	70 —
4% listy zastawne Król. Pol. ser. I. (za 100 r.)	98 —	— —
4% listy zastawne Król. Pol. ser. II. (za 100 r.)	98 —	— —
5% listy zastawne Król. Polskiego (za 100 r.)	99 75	101 25
4% listy likwidac. Król. Polskiego (za 100 r.)	88 50	90 50
Akcye kolejowe i bankowe:		
Akcye kolei Karola Ludwika po złr. 200	214 —	218 —
„ „ Lwowsko-Czerniow. „ „ 200	118 50	122 50
„ hipot. we Lwowie wpł. 300 zł. „ 200	— —	— —
„ banku gal. d. h. i przem. w Krak. „ 80	60 —	80 —

Oprócz bież. kuponu, obliczające się każdods. w miarę terminu płat. — Listy zastawne Król. Pol.: (rub. i kop.)

Losy krajowe:	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa .	14 50	15 50
Losy m. Stanisławowa .	20 50	— —
Wiedeń 28 Stycznia.		
5% zjedn. dług państw. bank.	61 25	61 40
5 „ „ „ srebr.	62 45	62 65
„ Obligacye ind. niż. Austr.	104 50	105 —
„ „ „ czeskie	102 —	103 —
„ „ „ węgierski	80 50	81 —
„ „ „ galicyjsk.	85 50	86 —
„ „ „ bukowiń.	79 75	80 50
„ „ „ siedmiogr.	74 —	75 —
5% węgierska pożyczka kol. (po 300 frank.) 120 złr.	101 50	100 75
Listy zastawne:		
5% Banku narod. listy .	99 75	99 95
„ galicyjskie	79 50	— —
„ „	86 50	87 —
6 „ galic. zakł. kred. włośc.	91 25	91 75
6 „ Zakł. k. z. w Krak. w l. 18	91 25	92 50
7 „ „ „ „ „ „ „ 20	95 50	— —
6 „ „ „ „ „ „ „ 36	88 —	— —
5½ „ „ „ „ „ „ 36	94 —	— —
5% węgierskie listy . .	76 —	76 50
5 „ zakł. kred. austr. . .	110 75	111 25
5 „ zakł. kred. ziem. austr. spłacal. w 33 latach .	96 —	93 50
5 „ Domen. państw. 120 złr.	141 50	142 50
6 „ Banku gal. hipot. . .	91 25	91 75
Pożyczki loteryjne:		
Losy pożycz. z roku 1839 .	311 —	314 —
„ „ „ 1854 .	108 50	109 —

	płacą	żądają
Losy pożycz. z roku 1860 .	113 —	113 50
⅕ losów pożyczki austr. państw. z r. 1860 . .	126 —	— —
Losy pożyczk. z r. 1864	142 25	142 50
„ prem. pożyczki węg.	78 75	79 25
Losy Comorente . . .	22 —	25 —
„ kredytowe . . .	160 25	160 75
„ żeglugi parowej na Dunaju	95 50	96 —
„ księcia Salm . . .	41 —	41 50
„ „ Palffy . .	29 50	30 50
„ „ Clary . .	29 25	29 75
„ hr. St. Genois . .	36 50	37 —
„ miasta Budy . .	29 50	30 50
„ Windischgraetz . .	27 50	28 —
„ hr. Waldstein . .	23 —	24 —
„ Keglevich . . .	15 —	15 50
„ Rudolfa	15 50	16 —
„ tureckie 400-frank.	19 50	19 80
Akcye bankowe i przem.		
Banku narod. austryac. .	775 —	777 —
Zakładu kredytowego .	211 50	211 75
Żeglugi parow. na Dunaju	485 —	487 —
Kolei północ. Ferdynanda	2035	2045
„ rządowej fr. a. . .	238 50	239 50
„ zachod. c. Elżbiety	157 —	157 50
„ południowej . . .	63 25	63 75
„ Galicyjskiej . . .	216 50	217 —
„ Czerniowieckiej .	120 25	121 —
„ Albrechta	30 —	— —
„ węg. północ.-wschod.	114 —	115 —
„ ks. Rudolfa 200 złr. sr.	114 —	115 —
„ Alföldsko-Fiumańsk.	115 —	116 —
„ Koszycko-Bogumił.	98 50	99 —
„ Siedmiogrodzkiej .	105 —	106 —
„ Cisańskiej . . .	181 —	182 —
„ wschodnio-węgiersk.	106 75	107 25

	płacą	żądają
Kolei austryacko-półn.-zach.	— —	— —
„ Franciszka Józefa	126 50	127 50
Banku anglo-austryackiego	93 —	93 50
Zakładu kredytowego węg.	211 25	211 50
Banku galicyj. dla handlu i przem. w Krakowie	— —	— —
„ galic. hipotecznego	— —	— —
„ dla obrotu ogólnego	104 —	105 —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei Koszycko-Bogumiń.	67 50	68 50
„ państwowej 500 fr.	159 75	160 25
Emisya z r. 1867 .	154 25	— —
„ południowej 500 fr.	109 75	110 25
Bony 1875-1876 6%	— —	— —
„ płn. c. Fer. 100 złr. m. k.	102 —	103 —
„ „ „ 100 w. a.	97 —	— —
„ „ „ w srebr. 5%	103 50	104 —
„ połud. półn. niem. 5% za 100 złr. w. a. .	86 —	86 50
5% w srebrze . .	80 —	— —
„ gal. Kar. Lud. 300 złr. w srebr. 5% za 100 złr.	99 75	100 25
Emisya II. . . .	93 50	99 —
„ Lwowsko-Czerniow. 300 złr. (w sr. 5% za 100	76 —	76 50
Emisya z r. 1867 .	78 75	79 —
„ Siedmiog. 200 złr. w. a.	61 65	62 25
„ ks. Rudolfa 300 złr. w. a. w srebr. 5% za 100 złr.	75 25	75 75
Austr. Lloyd 100 złr. m. k.	— —	— —
Tow. pragskie przem. żel. po 300 złr. . . .	89 25	89 75
Waluty:		
Cesarskie korony . . .	5 53	5 54
„ dukat na wagę	5 50	5 52

	płacą	żądają
Napoleondory	9 33½	9 33 50
Suweryny angielskie . .	11 73	11 78
Imperyały rosyjskie . .	9 59 50	9 60 50
Srebro	100 —	100 —
Srebro (kupony) . . .	— —	— —
Bank. pań. Niemiec. za 100 m.	57 60	57 65
Rubel pap.	1 11	1 11 50
Lwów 27 stycznia.		
Dukat holenderski . . .	5 41	5 51
„ cesarski	5 45	5 55
Półimperyał rosyjski . .	9 56	9 66
Rubel srebrny rosyjski .	1 70	1 78
„ papierowy . . .	1 09	1 11
Marki (100)	57 30	58 —
Listy zast. Tow. kr. gal. 5%	86 —	86 70
„ „ „ „ „ 4%	80 50	81 50
„ „ Banku hipoteczn.	90 90	91 75
Obligi indemn. bez kupon.	85 15	85 90
Akcye kolei gal. K. L. bez k.	208 25	211 50
„ „ Lwow.-Czern.	116 —	119 —
„ Banku hipot. gal.	250 —	253 —

Warszawa 27 stycz.	płacą rub. | kop.	żądają rub. | kop.
Listy zastawne 1ej seryi .	100 —	— —
„ „ 2ej seryi .	100 —	— —
„ „ kupon . .	0 38	— —
„ „ nowe . .	100 50	— —
„ „ kupon . .	0 48	— —
„ likwidacyjne . . .	89 65	— —
kupon . .	62 —	— —
Kolei warszawsko-wiedeń.	— —	— —
„ „ bydgosk.	— —	— —
Rosyj. pożyczka prem. 1864 r.	— —	— —
„ „ „ 1866 r.	— —	— —

Pociągi na kolejach żelaznych.

☞ Godziny przybycia i odjazdu pociągów na kolei Galicyjskiej obliczone według zegara peszteńskiego (różnica od krakowskiego o 4 minuty); zaś na kolei c. Ferdynanda według zegara pragskiego, o 12 minut później od krakowskiego.

Odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa: *osobowy: pośpieszny: mieszany*
Kraków odjazd: . . 10.45 rano 9.12 wiecz. 10.45 wiecz
Lwów przyjazd: . . 9.27 wiecz. 5.32 rano 11.03 rano.

Do Wieliczki: *Kraków* odjazd: 12.7 w poł.
Wieliczka przyjazd: 12.46 po poł.

Do Wiednia: *osobowy: pośpieszny: mieszany: osobow*
Kraków odjazd: 5.40 rano 7.28 r. 9.36 r. i 6.50 w. 3 p.
Wiedeń przyj.: 7.15 w. 4.53 p. p. 4— r. i 12.30 p. 5.10 r

Do Prus: O godzinie 5·40 rano osobowy,
„ „ 7·28 „ pospieszny.
Wrocław przyjazd o godz. 3 po południu.
Berlin „ „ 10 wieczór.

Do Warszawy: rano o g. 8, idzie do Granicy I, II i III klasa, z Granicy zaś do Warszawy tylko I i II klasa. Jadąc wiedeńskim osobowym pociągiem o g. 3 po południu, jedzie się do Trzebini (I, II i III kl.), z Trzebini zaś idzie pośp. pociąg wprost do Warszawy, ale tylko I i II kl. Trzeci pociąg (nocny) do Warszawy odchodzi z Krakowa do Granicy o godz. 6 m. 50 wieczór.

Podziękowanie.

Na mocy uchwały Rady gminnej z dnia 15 stycznia 1879 r. wyraża publicznie Zwierzchność miasta Strzyżowa Wmu Panu *Michałowi Zajączkowskiemu* zasłużone podziękowanie za umiejętnie zestawiony i stosunkom miejscowym odpowiedni plan do budowy szkoły 4-klasowej w Strzyżowie, który nietylko wszelkim wymogom przez W. Radę szk. stawianym odpowie, ale i koszta — co najważniejsza w porównaniu z kosztami według planu przez W. R. S. nadesłanego przy tych samych wymiarach sal wykładowych o 1/3 obniża. (322-1-3)

Prezes
RADY NADZORCZEJ
Towarzystwa Zaliczkowego w Brzesku

zaprasza niniejszem wszystkich Członków Towarzystwa Zaliczkowego na

Ogólne Zgromadzenie

dnia 27 lutego 1879 r. o godzinie 10tej zrana w Sali Rady powiatowej Brzeskiej odbyć się mające.

Brzesko, dnia 16go stycznia 1879 r.

Prezes:
Tytus Dobrzyński.

PORZĄDEK DZIENNY:

1) Wybór 4 weryfikatorów do zatwierdzenia protokółu,
2) Wysłuchanie Sprawozdania Dyrekcyi Towarzystwa.
3) Wysłuchanie Sprawozdania Komisyi kontrolującej z bilansu za rok 1878 i udzielenie Dyrekcyi absolutoryum z rachunków za rok 1878.
4) Rozdział zysków według wniosku Rady Nadzorczej.
5) Wybór 4 członków do Rady Nadzorczej w miejsce wylosowanych. (285)

Czcionkami Drukarni „CZASU".

Konkurs.

Nr. 37. (273 2 2)

Celem obsadzenia posady **lekarza miastowego we Frysztaku** z roczną płacą 120 złr., rozpisuje się konkurs **do 20 lutego b. r.**

Podania dotyczące się powyższej posady, należy przesyłać do Rady miejskiej we Frysztaku.

Frysztak dnia 21 stycznia 1879 r.

Burmistrz: *Saszewski.*

Odpowiedzialny rządca Drukarni *Józef Łakociński.*